**Nr. 241.** Lwów — Sobota dnia 20 Października. **Rok 1894.**

Cena prenumeraty [illegible]
we Lwowie [illegible]
Numer z prowincyi [illegible] po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach ogłoszeń, u [illegible] dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ceny ogłoszeń: [illegible]

Dziś: Św. Felicyana | Polabii M. — Jutro: G. 23 po Św. | N. 18 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 32 — Zachód „ 4 „ 56

Długość dnia g. 10 m. 24 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów 19 października.**

O następcy tronu rosyjskiego i o stosunku jego do cara i do panslawistów otrzymała *Neue Freie Presse* z Petersburga, wrzekomo z bardzo wiarogodnego źródła następującą nader zajmującą korespondencyę: „Pierworodny syn cara Aleksandra II., wielki książę Mikołaj Aleksandrowicz umarł jak wiadomo w kwiecie wieku lat temu przeszło dwadzieścia w Nizzy, zdala od swych przyjaciół w Rosyi, z którymi razem chciał pracować nad uszczęśliwieniem swego wielkiego państwa. Z nim pogrzebane zostały najpiękniejsze nadzieje postępowych żywiołów w carstwie, z jego śmiercią rozwiały się piękne sny o wolności, równości, braterstwie, jakim oddawały się wówczas najlepsze umysły w Rosyi. Gdyż jestto rzeczą powszechnie znaną w Rosyi, że zmarły w Nizzy dziedzic korony carskiej posiadał wszystkie dobre przymioty swego dziadka Aleksandra I. i żywił prawdziwie marzycielską miłość dla swobody, postępu i ludzkości. W znanej galeryi obrazów Tretjakowa w Moskwie znajduje się olbrzymie płótno, przedstawiające na łożu śmierci jednego z pierwszych szermierzy, dążących do wprowadzenia zachodnio-europejskich idei w Rosyi, słynnego krytyka Wissariona Bielińskiego. Człowiek ten, który od kolebki aż do grobu żył tylko prawdą, który ognistemi słowy głosił konieczność wprowadzenia w Rosyi zachodnio-europejskiej cywilizacyi i obyczajów, który pomimo nędzy i głodu nigdy nie przestał pracować nad duchowym rozwojem społeczeństwa rosyjskiego umarł na suchoty zaledwie w 38 roku życia. Nienaturalne rumieńce na zapadłych policzkach człowieka, którego widzimy na tym obrazie, pot kroplisty na czole, błędny, gasnący wzrok, blade przeźroczyste ręce i okropna chudość całego ciała świadczą najwymowniej o tem, że ten wielki mąż walczy ze śmiercią. Obraz ten jest wstrząsającym do głębi komentarzem współczesnej historyi rosyjskiej. Bieliński bowiem umarł ze zgryzoty, patrząc na stosunki, jakie panowały w jego ojczyźnie za Mikołaja I. Prześladowany przez rząd jako buntownik i „demoralizator umysłów", wyszydzany przez słowianofilów umarł Bieliński w przededniu wielkiego ruchu wolnościowego, który ogarnął zachodnią Europę w roku 1848, Rosyi jednak się nie udzielił. Fama niesie, że obraz ten wymalowany został na zamówienie zmarłego w Nizzy carewicza. Jeżeliby to było prawdą, to byłoby to najwymowniejszym dowodem, że zmarły w Nizzy [illegible] był [illegible] zwolennikiem zachodnio-europejskiej cywilizacyi. Ale on umarł, a na tron wstąpił brat jego, dziś ciężką niemocą złożony car Aleksander III.

Przy wszystkich prywatnych cnotach, które Aleksander III. niewątpliwie posiada, nie można jednak zaprzeczyć, że właśnie za jego rządów cofnięto znacznie w tył rozwój społeczeństwa rosyjskiego i socyalno-polityczne zbliżenie się Rosyi do zachodniej Europy. Aleksander III. przekonany jest głęboko o tem, że tylko nieograniczona samowładza i powrót do religijno-politycznych ideałów starej Moskwy mogą uczynić naród rosyjski szczęśliwym. Jego prawdziwie trwożliwe zamknięcie się od reszty świata i jego ponura małomowność wzmocniły potężnie ideę caryzmu i otoczyły ją jakimś prawie nadziemskim blaskiem. Tem da się wytłumaczyć, że doradzcy carscy, pomiędzy którymi jest wielu zwolenników zachodniej cywilizacyi, nie ważą się płynąć przeciw prądowi. Wszelako, jak się zdaje, to, co Rosya utraciła w zmarłym w Nizzy carewiczu Mikołaju, otrzyma napowrót w dzisiejszym dziedzicu korony carskiej, któremu także na imię Mikołaj. Jestto bowiem niemal publiczną tajemnicą w Rosyi, że carewicz Mikołaj w swoich życzeniach i dążnościach, sympatyach i antypatyach stanowi dyametralny kontrast swego ojca. Wprawdzie wszystko to, co dotychczas mówią o jego charakterze, opiera się tylko na pogłoskach, wszelako wiele objawów czyni te pogłoski wiarygodnemi.

Wychowawca carewicza, jenerał Bogdanowicz, którego protoplasta, Juda Bogdanowicz, był polskim żydem i żył w Grodnie, darzony wysokim szacunkiem królowej Bony, znany jest w całej Rosyi jako człowiek nadzwyczaj wykształcony i ludzki. Przy całej swej lojalności dla cara i jego domu nie spełniał jednak jenerał Bogdanowicz swego urzędu wychowawcy dziedzica korony jako dworak. Z rzadką otwartością i miłością prawdy objaśniał swego ucznia o wszelkich prądach ducha ludzkiego i o dążeniach ludzkości. I to zdaje się być prawdą, gdyż carewicz Mikołaj otoczył się samymi ludźmi, uchodzącymi w Rosyi za zdecydowanych przyjaciół zachodnio-europejskiej cywilizacyi i obyczajów. Jednym z nich np. jest książę Uchtomskij, człowiek nadzwyczaj wykształcony i postępowy, autor opisu podróży carewicza naokoło świata. Także wychowawczyni carowej, bardzo rozumna i wszechstronnie wykształcona Angielka miss Laykol wywierała na carewicza niemały wpływ. Jej też głównie należy przypisać, że carewicz włada wybornie językiem angielskim i zna dokładnie filozoficzną i historyczną literaturę angielską. Także wuj carewicza królewicz duński Chrystyan Fryderyk wzmocnić miał w nim niepomiernie sympatye dla zachodu. Opowiadają, że carewicz kocha nadzwyczaj i poważa swego wuja, gdyż we wszystkich kwestyach, w których różniły się zdania cara i carewicza, on zawsze stawał po stronie swego siostrzeńca. Faktem jest, że stosunek między carewiczem a innymi członkami rodziny carskiej jest chłodny i tylko jeden wielki książę Konstanty Konstantynowicz, obecny prezes petersburskiej akademii umiejętności, należy do jego przyjaciół. A właśnie ten wielki książę Konstanty znanym jest w Rosyi ze swych liberalnych zapatrywań. Jego poezye przetłumaczone także na język niemiecki, pełne są uniesienia dla wolności i postępu, miłości dla biednych i uciśnionych. W obec tego wszystkiego nie dziw, że carewicz nie pochwala dzisiejszego systemu rządowego.

Wprawdzie nie potępia go głośno, gdyż kocha ojca i nie chce jawnie występować przeciw jego poglądom, wszelako nie taił się [illegible], że carewicz myśli samodzielnie. I tak, jak opowiadają, nie pochwalał on [illegible] prześladowania żydów w Rosyi, a po znanych antyżydowskich zaburzeniach w Starodubie miał [illegible] wyrazić się [illegible]. Carowi zaś [illegible] memoryał o prześladowaniu żydów, [illegible] z Kopenhagi i na marginesie [illegible]. Mówiono, że skutkiem wręczenia tego memoryału był stosunek między carem a carewiczem przez pewien czas wielce naprężony. Pięknym rysem charakteru carewicza jest zachowanie się jego w znanej sprawie księcia Biełoselskiego-Biełoserskiego. Książę ten, pierwszy adjutant cara, odziedziczył po ojcu majątek, wynoszący 60 milionów rubli. Na mocy testamentu miał on dać z tego majątku czwartą część swej siostrze przyrodniej, wszelako nie chciał tego uczynić, a nikt nie śmiał wpływowemu adjutantowi carskiemu robić jakichkolwiek przedstawień w tej mierze. Carewicz jednak ujął się za pokrzywdzoną siostrą księcia i wyrobił to u ojca, że mu odebrał godność pierwszego adjutanta. W konflikcie między ministrem dworu carskiego, księciem Woroncowem-Daszkowem, a ministrem spraw wewnętrznych Durnowem w kwestyi uregulowania gmin chłopskich stanął carewicz po stronie ks. Woroncowa i bronił gorąco autonomii tych gmin.

Także publiczna działalność carewicza świadczy o jego ludzkiem i łagodnem usposobieniu. On to stał w r. 1891 na czele akcyi ratunkowej dla cierpiącej głód ludności, poruszał wszystkie sprężyny, aby nieść biednym ludziom jak najrychlejszą i jak najwydatniejszą pomoc. Dar pięćdziesięciu tysięcy rubli, który hr. Leon Tołstoj otrzymał pocztą od nieznanego dobrodzieja na utworzenie kuchni ludowych w okolicach nawiedzonych nędzą, pochodzić miał od carewicza. Jemu też zawdzięczyć należy budowę wielkiej kolei syberyjskiej, którą rozpoczęto zaraz po powrocie jego z Sybiru. Prosząc ojca gorąco o zarządzeniu budowy tej kolei nie miał carewicz ani ekonomicznych ani strategicznych względów na oku, — jemu żal było tych wszystkich skazańców, których widział po etapach, a których setki mil pędzą piechotą. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy jeszcze, że carewicz w obcowaniu z ludźmi jest nadzwyczaj uprzejmy, to łatwo pojmiemy jak wielkie nadzieje pokładają w nim wszyscy, pragnący przeszczepić do Rosyi zachodnio europejską cywilizacyę. Nie należy zapominać także i o tem, że najulubieńszym dla carewicza, pisarzem jest znany satyryk Sałtyków-Szczedryn, który tak nielitościwie wykazywał niemożliwość rosyjskiego systemu rządowego. Rozumie się samo przez się, że sympatyami panslawistów nie cieszy się carewicz, ma on bowiem rozum i serce".

---

Z wyjaśnień udzielonych przez ministra finansów p. Plenera dowiedzieliśmy się, że zapasy nagromadzone w kasach państwowych Austro-Węgier wynoszą kolosalną sumę 333 milionów reńskich, — a mianowicie zapasy kas przedlitawskich 208 milionów, a węgierskich 125 milionów. Pomimo tak wybornej sytuacyi finansowej, budżet przyszłoroczny ułożono bardzo ostrożnie, a rząd stara się o nowe źródła dochodów. W obec tego słusznie zauważa *Fremdenblatt*, że monarchia nasza podobną jest do zamożnego człowieka, będącego w uregulowanych stosunkach i mającego pieniędzy w bród, a jednak żyjącego w obawie, że dochody jego nie wystarczą mu na utrzymanie.

---

W sporze o Madagaskar — jak donosi *Estafette* — delegat rządu francuskiego w Tananarivo p. Le Myre de Vilers przedłożył rządowi Howasów ultimatum, w którem żąda: 1) uznania protektoratu Francyi, [illegible]; 2) [illegible] garnizonu francuskiego w Tananarivo i 3) [illegible]. *Estafette* dodaje, że [illegible] się odmowy Howasów [illegible] wojsko, aby rozpocząć na Madagaskarze wojenne kroki.

---

Piszą nam z Wiednia 18 października:

Wczoraj w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych rozpoczęły się konferencye ministrów z prezesami [illegible] klubów parlamentarnych. Niewątpliwie na wczorajszej, pierwszej konferencyi, która trwała kilka godzin, [illegible] taktyki parlamentarnej, a nie ograniczono się do kwestyi reformy wyborczej, chociaż ona tworzy główny przedmiot tych narad. Że gabinet w zupełnej zgodzie z większością parlamentarną pragnie przeprowadzić reformę wyborczą, jest rzeczą pewną. Insynuacye organów opozycyjnych, zwłaszcza socyalistycznych, jakoby rząd zapomniał o reformie, mijają się stanowczo z prawdą. Zadanie gabinetu i większości byłoby stosunkowo łatwem, gdyby hr. Hohenwart nie był dokonał znanej dywersyi. Projekt rządowy, tworzący nową kuryę wyborczą, na który zgodziła się lewica i Koło polskie, w danych stosunkach tworzy całkiem odpowiednią podstawę reformy wyborczej. Chodzi więc tylko o to, aby hr. Hohenwart cofnął swój projekt zanadto skomplikowany, a nie mogący żadną miarą osiągnąć potrzebnej większości $^2/_3$ głosów. O powrocie do projektu Taaffego z 10 października r. z., nie może być mowy. Świeżo wybory belgijskie wykazały, jak fatalną jest rzeczą zbyt nagłe zwiększenie liczby wyborców. Bo chociaż tam niby to stronnictwo katolickie otrzymało się przy większości, to przecież dla kraju zdziesiątkowanie stronnictwa liberalnego, obstającego przy zasadzie własności, nie na korzyść konserwatyzmu, lecz socyalizmu, jest klęską. Podobnej ewolucyi w austryackich miastach i gminach włościańskich, życzyć sobie nie możemy. Hr. Hohenwart w r. z. złożył dowód niepospolitych zdolności politycznych, gdy stanowczo oparł się rozsadzeniu mieszczaństwa i włościan possessionatów za pomocą ustawy wyborczej, wprowadzającej w tych kuryach powszechne głosowanie. Teraz ponownie okaże się mężem stanu wyższego umysłu, gdy cofnie swój stawiony w najlepszych zamiarach projekt, który jednak uniemożebnia odpowiednią reformę. Jedynie projekt rządowy, tworząc nową kuryę, równocześnie zaspakaja słuszne życzenia robotników co do pewnej reprezentacyi w parlamencie i strzeże kuryę miejską i włościańską przed powodzią socyalizmu i radykalizmu.

Młodoczesi na samym wstępie nowej sesyi pośpieszyli złożyć ponownie dowód zupełnego braku zmysłu politycznego. Czyż to mogło być ich interesem formalnie zmuszać ministra spraw wewnętrznych do wyliczenia całego szeregu faktów, świadczących o konieczności utrzymania stanu wyjątkowego, — faktów ponurych i całkiem wyjątkowych? Bo insynuacye p. Herolda, jakoby podobne naruszenia ustaw i porządku publicznego, jakie się według wyjaśnień margr. Bacquehema wydarzają ciągle w Pradze, stały we wszystkich wielkich miastach monarchii na porządku dziennym, nie mają żadnej realnej podstawy i zasługują na stanowcze odparcie, zwłaszcza z naszej strony. Jeżeli młodoczesi nieustannie w tej sprawie odwołują się do naszego zamiłowania swobód publicznych, to nie powinni zapominać, że prawa mogą tam tylko istnieć, gdzie ludność poczuwa się do odpowiednich obowiązków konstytucyjnych, „*Schiavi delle legge per essere liberi cittadini*", gdzie zatem ludzie są niewolnikami ustaw na to, aby być swobodnymi obywatelami. Ale tam, gdzie uwiedziona pustą agitacyą ludność w brutalny sposób narusza prawa, stan wyjątkowy jest koniecznym. To zarówno uznaje najliberalniejszy, jak konserwatywny polityk. Zaiesienie stanu wyjątkowego w Pradze zależy więc od powrotu ludności tamtejszych od zasad publicznego spokoju i ładu, nie zaś do naszego zamiłowania w wolnościach konstytucyjnych. Granicy, która dzieli to szczere nasze zamiłowanie od nałogów anarchicznych, nie zmażą żadne deklamacye trybunów młodoczeskich.

---

# Korespondencye.

**Wiedeń 16 października.**

Budżet, który minister finansów przedłożył dziś Izbie posłów, zamyka się nadwyżką dochodów 2,457.707 zł. Wydatki w porównaniu z preliminarzem przyjętym za rok 1894 wzrosły o 15·7 milionów zł., dochody o 15·83 milionów. W istocie będą jednak dochody o wiele większe. W roku 1893 przyniosły podatki ogółem o 28 milionów więcej, niż w budżecie przewidziano. Mimo to minister w przedłożeniu swem dzisiejszem przyjmuje, że wzrost dochodów z podatków bezpośrednich (o 1·8 mil.) i spożywczych, tudzież innych pośrednich (o 5·07 mil) będzie w roku przyszłym wynosił tylko sumę nie o wiele większą jak 6 milionów. Minister przyznaje otwarcie, że za nisko przyjmuje pozycye dochodów, gdyż wydatki nadzwyczajne, które prawdopodobnie urosną dla państwa z pożyczek w r. 1895 zaciągnąć się mających na powiększenie parku kolejowego i zakupno złota potrzebnego na reformę waluty, pokryte być mają wedle planu rządu z nadwyżek już istniejących. Przyznać każdy musi ministrowi finansów, że z wielką ostrożnością broni odziedziczonego po swoich poprzednikach w urzędzie stanu równowagi w budżecie. Choć nie zamyka oczu na coraz naglejszą konieczność nowych wydatków na szkoły, które — wedle słów ministra Plenera — w tyle zostały za niemieckiemi, francuskiemi i angielskiemi, na komunikacye, na pomnożenie urzędników podwyższenie ich płac, jednak tempo podwyższeń tych wydatków miarkuje w sposób, na razie nie odpowiadający jeszcze życzeniom szerokich warstw. Wydatki większe na żandarmeryę (o 295 tysięcy) na straż graniczną, na obronę krajową (o 1 milion), na wspólne potrzeby (o 2·6 milionów) podyktowane są niedającymi się odroczyć względami na bezpieczeństwo publiczne, na siłę obronną monarchii, na akuratność w pobieraniu ceł i zapobieżenie przemytnictwu.

Minister finansów nie dał się uwieść głosom dość potężnych i wpływowych sfer kapitalistycznych, które żądały, aby teraz już skorzystano z sytuacyi targów na zachodzie i zaciągnięto pożyczkę złotą 88 milionów renty na walutę. Wyraźnie zapowiada zaciągnięcie tej pożyczki na rok 1895. Może ona nastąpić na wiosnę, a może i odwlec się do jesieni 1895 r. Każdy zaś miesiąc zwłoki w zaciągnięciu tej pożyczki znaczy dla państwa zaoszczędzenie 300.000 zł. Nie wyzyskał też minister udzielonego mu przez parlament upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki 30 milionów, celem ściągnięcia z obiegu kwitów żupnych za taką sumę. W kasach państwowych znajduje się teraz około 10 milionów w tych kwitach i kiedy upłynie termin ich płatności, t. j. w listopadzie, zostaną zniszczone. Minister zamierza w ten sposób z zasobów kasowych i z nadwyżek dochodów korzystać i dalej też umarzać kwity żupne.

Z not państwowych wycofano dotychczas z obiegu 35·13 milionów, samych not jednoreńskowych za 30·47 milionów.

Minister dąży niewzruszenie do uregulowania waluty, podwyższenia dochodów państwa i umożliwienia skarbowi wydatków prawdziwie produktywnych. Rachunki za rok 1893 zamykają się nadwyżką dochodów 23·5 miliona w złocie, za rok 1894 przypuszcza minister, że taki sam osiągnie się rezultat, a mimo to w budżecie za rok 1895 bardzo skromnie tylko podwyższono wydatki, gdyż z 15 milionów powiększenia rozchodów około 10 milionów przypada na poczty, telegrafy i koleje, i wpłynie zapewnie w całości z powiększenia się dochodów tych instytucyi. Od roku 1889 — za Dunajewskiego! — nieprzerwanym ciągiem budżety zamykają się nadwyżkami, podczas gdy dawniej z małymi tylko wyjątkami nie tylko nadwyżek, ale nawet dochodów na pokrycie nieodzownych wydatków nie było. Z końcem roku 1893 zasoby kasowe doszły do sumy 208 milionów i w samym roku 1893 wzrosły o 31 milionów. Stan ten świetny zasobów, pozwolił ministrowi bez zaciągnięcia pożyczek wydać na zapomogi dla dotkniętych klęskami elementarnemi 1·315,000 złr., wykupić talary srebrne z Niemiec za 3·036.000 złr., pokryć straty przy wykupnie bilonu srebrnego 2·740.000 złr, prócz przewidzianego sumą 3 milionów umorzenia długu państwowego, na ten cel wydać dalszą sumę 1·132.000 złr., wreszcie opłacić koszta pożyczki złotej z roku 1893 w resztującej kwocie 0·501 milion., razem więc z zapasów państwa wydać nieprzewidzianą w budżecie kwotę 8·724 mil.

Minister nie chce jednak zbyt optymistycznie zapatrywać się na przyszłość. Budżet jest na pewnych oparty podstawach, ale wydatki wzrosną, wzrastać muszą w interesie społeczeństwa, a rząd musi mieć większą swobodę w zezwalaniu na konieczne wydatki.

Reforma podatkowa, której przyjęcia doprasza się minister, a której projekt zająć ma w najbliższej już sesyi po Nowym roku izbę, przynieść ma nietylko rozkład sprawiedliwszy ciężarów, ale i większe dochody. Głównem jednak źródłem dochodów nowych ma być wódka, której sprzedaż hurtowną objąć chce rząd, zakupując surowy spirytus w gorzelniach i oddając go rafineryom do rafinowania. Nierafinowanej wódki nie wolno będzie sprzedawać. Minister bierze widocznie za przykład urządzenia w Szwajcaryi, w której fuzel stał się klęską ludności. Wyszynk wódki

---

67)

# OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

— No, pan jesteś krętacz z profesyi — wołał — ale wszystkiemu nie dasz rady. Raz się to przecież skończyć musi.

Pięścią groził w powietrzu i spluwał, jakby z rezygnacyą, a pił teraz na „zalanie robaka" podwójnie; apoplektyczny kark mu czerwieniał, jak korale u indyka, oczy krwią zachodziły i nabierały coraz bardziej ponurego wejrzenia.

Dwa razy kazał sobie krew puszczać i po śniegu się tarzał, ale trybu życia nie zmieniał.

Na Franka miał złość taką, że byłby go rozdarł jak królika, byle go mógł gdzie dopaść. Podmawiał parobków, aby go zwabili do wsi i znać mu dali.

— Niech ja go mam tylko na pięć minut w moich łapach! — mruczał, jak rozsrożony niedźwiedź.

I byłby z wściekłości posunął się aż do zbrodni, gdyby się chłopak dał złowić w zasadzkę, ale ostrzeżony, nie wydalał się z Perełki, a na wiosnę miał ze Zdzisławem przenieść się do drugiego majątku w Sandomierskie.

Stała się bowiem rzecz „nadzwyczajna", jak się wyraził stary Zabłotowski; Zdzisław sam przyszedł do ojca z propozycyą, aby mu oddał w administracyę drugi majątek, który pozostawał pod nieszczególnym zarządem jednego z dalszych kuzynów matki i nie dawał spodziewanych dochodów.

Oddawna zresztą szukano pozoru, aby ten stosunek w jakiś gładki sposób rozwiązać; zwlekało się to jednak z roku na rok i pan Ignacy Rabman, stary kawaler, najpoczciwszy człowiek pod słońcem, ale słaba głowa i gospodarz bardzo starej daty, pozostawał na stanowisku, utrzymując, że on te Pieczary, któremi zawiadywał, „wyrobi" z czasem i pokaże, co umie.

Robił i pokazywał też co mógł, ale rezultaty tego były bardzo mało widoczne. Zabłotowski raz po raz z Perełki musiał zjeżdżać, aby na miejscu naprawiać błędy kuzyna, popieranego przez żonę, doglądać osobiście całego toku gospodarstwa i zostawiać dyspozycye, których i tak ścisłego wykonania nigdy nie mógł być pewnym.

Otóż kiedy najniespodzianiej syn mu oświadczył, że miałby ochotę przenieść się do Pieczar i zająć niemi, aż się z miejsca porwał i przyskoczył spojrzeć swojemu Zdzisiowi w oczy.

— Co?.. ty?... ty wziąłbyś to na siebie?

— Jeżeli ojciec pozwoli i zaufa — odpowiedział spokojnie, ale jakoś nieśmiało.

Zabłotowski głowę przekrzywił i świdrował syna spojrzeniem.

— Patrzaj, patrzaj!... a tobie zkąd to na myśl przyszło? — spytał.

— Ot, tak, samo z siebie. Tu, w Perełce, niewiele jestem przydatny, a przecież czas byłby pracować pożyteczniej. Zresztą...

— Nudzi ci się? — podchwycił ojciec.

— Nie to, ale taki żywot, to... wegetacya. Pasożyt robi się ze mnie — otwarcie wyznał. — Wstyd mi tak dłużej wisieć tutaj, jak gracyalista jaki przy dworze.

— Co?... co?... co?...

Ojciec aż na palcach się podniósł.

— Mamy spory kawał ziemi, trzeba na niej pracować — mówił Zdzisław dalej — to przecież podwójny mój obowiązek, jako obywatela i jako syna. W Pieczarach gospodarstwo trochę zaniedbane, tem lepiej dla mnie; będę miał więcej zajęcia, aby to wszystko wydźwignąć i zdaje mi się, że podołam.

Zabłotowski spoglądał na syna, jak gdyby go widział zbudzonego z letargu; ta zmiana w nim wydawała mu się niepojętą.

Jego Zdziś domagał się pracy, zajęcia, samodzielności, przyznawał się do obowiązków i wygłaszał takie zasady!... co mu się stało?... co go wyrwało z apatyi, z bierności, w jaką zapadł ostatniemi laty, z tej mizantropii, która zdawała się grozić mu zupełnem zdziwaczeniem?...

— A matka? — spytał go nagle — czyż matka zgodzi się na to, abyś się przeniósł do Pieczar?... abyś Perełkę porzucił?

— Rozmawialiśmy już o tem z mamą — odparł ośmielony — mama się zgadza; chce przyjechać do Pieczar na wiosnę i zabawić u mnie, a potem... potem się to jakoś ułoży — dodał — nie dopowiedziawszy właściwej swojej myśli.

To „potem" wiązało się z dalekimi jeszcze, ale najdroższymi planami jego serca, w którem płonka świeżej nadziei zazieleniła się, jako godło odrodzenia nowej wiosny, nowego życia i zapowiedź szczęścia w przyszłości.

Nie byłby umiał wyznać ojcu wszystkiego, co w skrytości roił teraz i czego się spodziewał, tak samo, jak nie byłby się przyznał, że owa myśl zabrania się do pracy, do porzucenia swojej wygodnej, ciepłej, ale nieprodukcyjnej dotąd egzystencyi, przyszła mu pewnego wieczoru, tam, w Warszawie, pod oświetlonemi oknami wystawowemi „Bazaru", przez które zaglądał do wnętrza, upatrując w głębi kantoru, przytykającego do sklepu, pochylonej nad biurkiem Maryni zajętej wraz z bratem pilną jakąś korespondencyą.

Stał i patrzał z ulicy; widział Romę krzątającą się po sklepie, biegającą ruchem zwinnej wiewiórki z jednego miejsca na drugie, obsługującą osobiście z miną już wytrawnej kupcowej swoich klientów; dostrzegał poważny profil Władysława, rysujący się przy świetle gazowem w zagłębieniu alkowy, w której prowadził swoje księgi handlowe, a naprzeciw niego bladą, ale spokojną twarz ukochanej, która z takiem zajęciem zatopioną się zdawała w pisaniu i przeglądaniu papierów, leżących przed nią na biurku, że ani razu głowy nie podniosła.

I wówczas to uczuł jakby rumieniec na swojej twarzy.

— Patrz — mówił sobie — oni wszyscy tak samo, jak ty, do niedawna mieli los zapewniony, mieli byt bez troski, zajmowali na tym samym poziomie równe tobie stanowisko, a dziś, po paru latach co za zmiana! czy ci nie wstyd patrzeć na nich, jak pracują, jak się przystosowują do nowych warunków swojej sytuacyi, jak poważnie, z jakiem przejęciem oddają się temu, aby nie być pasożytami i nie zmarnieć bezczynnie?... A ty?... ty co robisz?... masz byt niezależny, masz majątek, na który złożył się posag twojej matki, praca i zapobiegliwość twojego ojca, szczęśliwe warunki wasze rodzinne, powodzenie materyalne, do którego dotąd sam niczem się nie przyczyniłeś. Czy nie wstyd ci prowadzić życia takie, jakiego prowadzisz obecnie?... życia pracowitego próżniaka?... I dla czego?... dlatego tylko, że masz majątek?... Patrz, oni go także mieli, oni go odzyskać mają znowu, a jednak chwycili się pracy ciężkiej, trudnej, obcej dla siebie, aby tylko nie próżnować, nie siedzieć bezczynnie i nie czekać, aż im los pieczone gołąbki przyśle w nagrodę ich cierpliwości!...

Jedna myśl czepiała się drugiej i rozwijała jak pasmo bez końca około tego tematu.

Mówił sobie dalej, że najpiękniejsze lata jego życia upływają bezczynnie i właściwie, to pędzi żywot pasożyta, z dnia na dzień, bez wyraźnego celu, bez pożytku dla siebie i dla drugich.

— Albo to życie? — chodziło mu po głowie — to wegetacya. Cóż ja takiego robię?... nic. Zjadam chleb niezapracowany. Mógłbym tak do śmierci próżnować, bo mam byt niezależny, zapewniony, swobodny i nie potrzebuję troszczyć się o jutro, ale przecież taka egzystencya niegodna człowieka, mającego głowę na karku i zdrowe ręce. Pfe wstyd, hańba!... być takiem piątem kołem u wozu, to tyle, co być niczem, zawadą tylko na świecie.

Gotów był wymyślać sobie głośno, stojąc tak na bruku w zamyśleniu, zapatrzony w duża szybę sklepową przy wejściu do Bazaru i snując swoje reflexye.

Im dłużej rozmyślał, tem więcej utwierdzał się w przekonaniu, że marnował to życie, młodość, majątek, jak ów sługa ewangieliczny, który swój talent zakopał.

Od czasu do czasu ktoś z wchodzących lub wychodzących otwierał drzwi, a wtedy ciepły prąd powietrza buchał ze sklepu i kłębem lekkiej pary rozwiewał się na ulicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wedle oświadczeń ministra ma być i nadal rzeczą prywatnego przedsiębiorstwa. Wysokości podwyższenia cen minister na razie oznaczyć nie może. Mimo zapewnień, że rząd szczególnie uwzględniać będzie przemysł włościański związany z rolnictwem, nie można dziś jeszcze mieć wyobrażenia, w jaki sposób minister przedstawia sobie to uwzględnienie. Spodziewać się należy, że Galicya, na którą spadnie więcej, niż 40 pro. nowego obciążenia, a w której rolnictwo pod tak smutnymi walczące warunkami, nie ma jeszcze ani cukrowni, ani innych zakładów fabrycznych, mogących pewną kompensatę stanowić za straty w produkcyi wódki, przy tem uwzględnieniu specyalną cieszyć się będzie uwagą rządu.

W kwestyi upaństwowienia kolei, minister Plener godzi się zupełnie z hr. Wurmbrandem i przemawia za nabyciem kolei południowej już ze względu na Tryjest i wybrzeże, jak i na handel zamorski. Zajmuje więc w kwestyi tej stanowisko, to samo i temi samemi popiera je argumentami, jakie wasz korespondent zajął w pierwszej chwili po pojawieniu się wiadomości o upaństwowieniu kolei południowej.

## Priessnitz. Rikli. Kneipp.

Nasze stulecie dobiega do kresu wśród rozmaitych zadziwiających objawów ze strony umysłowego życia ludów europejskich. Z tych objawów interesują świat lekarski głównie owe zdarzenia, którym ludzie pod wpływem „suggestyi" i „autosuggestyi" w dziedzinie leczniczej ulegają. Złudzenia te są jednak tego rodzaju, że zasługują na uwagę także świata nielekarskiego, i dlatego zajmiemy się tu niemi.

I.

Leczenie jest, jak wiadomo, sztuką i to wcale trudną, gdyż sztuka ta wymaga i wiedzy bardzo obszernej i niemałej inteligencyi, aby z tej wiedzy odpowiedni robić użytek. To też wieki składały się na to, zanim z leczenia, jakiem ono było w swych początkach, i jakiem jest jeszcze dziś w ręku ludu, powstało leczenie rzeczywiste, czyli umiejętne.

Jakkolwiek tedy leczenie jest sztuką, której potrzeba się uczyć, chcąc ją wykonywać należycie, pomimo to zajmują się leczeniem nietylko tacy, którzy się jej sztuki uczyli i jej się oddają jako zawodowi swemu, lecz także takie osoby, które się jej nie uczyły wcale, dla których przeto leczenie jest tylko rzeczą amatorstwa, czyli rodzajem sportu. Osoby takie nazywamy lekarzami ludowymi.

Lekarze ludowi zajmują się leczeniem, chociaż nawet nie wiedzą, co to znaczy „leczyć". Nie wiedzą zaś tej rzeczy dlatego, że nie posiadają nauk lekarskich. Ich wiedza bowiem składa się co najwięcej tylko z owych urywkowych wiadomości *), których nabywają czytaniem popularnych rozpraw lekarskich. Jeszcze częściej jednak składa się ich wiedza z płodów własnej fantazyi, albo z owych spaczonych wyobrażeń, których źródłem jest tradycya ludowa, lub zabobon, [illegible] lekarzy ludowych. O fachowej wiedzy przeto nie ma mowy u lekarzy ludowych. Ale niektórzy z nich odznaczają się przynajmniej pewnym stopniem inteligencyi. Takim lekarzem ludowym był n. p. słynny w swym czasie Cagliostro, w naszem stuleciu zaś można to poniekąd powiedzieć o Priessnitzu, Riklim i Kneippie. Większość jednak lekarzy ludowych należy do ludzi umysłowo ograniczonych. Wiadomo bowiem, że w roli lekarzy występują nieraz ludzie prości, jak n. p. pastuchy, kowale, a nawet stare baby wiejskie, te typy ograniczenia.

Chociaż tedy większość lekarzy ludowych nie odznacza się nawet inteligencyą, pomimoto jest faktem niezaprzeczonym, że wielka część chorych, oddających się w ich ręce, przychodzi do zdrowia. Już ten fakt budzi zdziwienie w świecie nielekarskim i daje powód do mylnych wyobrażeń o sztuce leczenia. Jeszcze bardziej zadziwia ludzi fakt, że lekarze ludowi wyprowadzają nieraz z takich chorób, których lekarze rzeczywiści uleczyć nie mogli. Najwięcej atoli bałamuci ludzi fakt, że do lekarzy ludowych udają się nieraz nawet lekarze rzeczywiści, aby się od nich uczyć sztuki leczenia.

Te trzy fakta wprawiają świat nielekarski, a przedewszystkiem lud prosty, w mniemanie, że lekarze ludowi są istotami niezwykłemi, to jest istotami, obdarzonemi z natury darem leczenia, i to takim, że leczą nierówno lepiej, niż lekarze rzeczywiści. Naturalnem i koniecznem następstwem tego mniemania jest nieograniczona wiara w lekarzy ludowych.

Wiara ta nie ma podstawy rzeczywistej, gdyż sztuka leczenia nie jest darem natury, lecz jest wynikiem nauk i to mozolnych. Stąd też wiara w nadzwyczajne uzdolnienie lekarzy ludowych jest wiarą w rzecz niemożebną, w rzecz tylko urojoną, a więc rodzajem zabobonu.

Zabobon ten owłada jednak nieraz ludność całych krajów, a nawet całych części świata. Tym sposobem powstają owe ciekawe epidemie złudzeń, którym badacze na polu psychologii ludowej nadają nazwę epidemii psychicznych czyli umysłowych.

Epidemie tego rodzaju panowały szczególnie w ciemnych czasach wieków średnich, a więc w czasach, w których sztuka leczenia leżała jeszcze w kolebce. Wszelako i w naszem stuleciu, pomimo olbrzymiego postępu, jaki sztuka lekarska zrobiła i jeszcze ciągle robi, mieliśmy już kilka takich epidemii. Bah! nawet w chwili bieżącej przebywa ludność europejska wielce ciekawą fin de siècle epidemię tego rodzaju.

Przyczyną tych epidemii jest skłonność ludzi do mistycyzmu. Powodem zaś tej skłonności jest, jak wiadomo, głównie to, że rzeczywistość nie obdarza ludzi owem szczęściem, za którem tęsknią i którego w życiu doznawać pragną. Skutkiem tego szukają ludzie szczęścia w krainie marzeń. Przenoszą się więc na skrzydłach fantazyi w tę krainę i znachodzą tam rzeczywiście to, czego szukają, ale niestety! tylko w postaci złudzeń.

Jeszcze częściej, niż zdrowi, przenoszą się chorzy w krainę marzeń. Zmusza ich do tego nietyle brak szczęścia, ile raczej nieszczęście, t. j. choroby. Przeciw temu nieszczęściu szukają jedni pocieszenia w wiedzy, drudzy zaś w wierze. Wiara musi mieć jakiś przedmiot, aby się na nim oprzeć. Otóż nieraz obiera sobie wiara tego lub owego lekarza ludowego jako punkt oparcia. W takim razie otacza go fantazya wierzących urokiem wymarzonym, t. j. snuje około jego osoby legendę, przedstawiającą go jako istotę, obdarzoną z natury nadzwyczajną inteligencyą i niezwykłym darem leczenia. Tym sposobem wytwarzają się w fantazyi ludu bezwiednie owi ideali lekarze ludowi, do których następnie, jakby do jakich cudotwórców, niezliczone rzesze chorych z pełną wiarą pielgrzymkę odbywają. Takim idealizowanym lekarzem ludowym był n. p. w zeszłem stuleciu pater Gassner, w naszem stuleciu zaś Priessnitz, następnie Rikli, a obecnie jest nim Kneipp.

Wiara w te ideały fantazyi ludowej jest, jak wykazałem, zabobonem. Zabobon ten jest atoli dla chorych dobrodziejstwem nieocenionem, gdyż uszczęśliwia ich nadzieją wyzdrowienia. Z tego powodu jest to może jedyny zabobon, o którym można powiedzieć, że jest raczej pożyteczny, niż szkodliwy. Na dowód pozwolę sobie przytoczyć fakt następujący.

Pewna młoda i przystojna mężatka dostała gośćcowego zapalenia stawów, powikłanego z zapaleniem wewnętrznej błony serca, po którem pozostało lekkie skurczenie jednych zastawek serca, czyli ów stan, który w potocznej mowie nazywamy wadą serca. Z cierpieniem tem, jeśli stopień jego jest nieznaczny, można żyć bardzo długo i bez szczególnych dolegliwości, jeżeli tylko ściśle zachowuje się wszystkie przepisy [illegible] i podtrzymuje [illegible] uzdrowiskowymi. Takie postępowanie zalecili tedy lekarze mężatce, o której mowa. Atoli rady ich nie trafiły do jej przekonania, nie obudziły więc w niej wiary. Stąd też trapiła ją nieustannie myśl, że nie jest już tak zdrową, jak była dawniej. Myśl ta wprawiała ją prawie w rozpacz i odbierała jej humor, sen i apetyt.

W tem doszła do jej uszu ludowa legenda, że w górach bawarskich, we wsi Wörishofen, żyje ludowy lekarz Kneipp, który jest obdarzony takim darem leczenia, iż leczy nawet takie choroby, których lekarze uleczyć nie mogą. W legendę tę uwierzyła ta mężatka bezwarunkowo i zaczęła z pełną wiarą robić to, co jej Kneipp zalecił. Wiara ta stała się jej wybawicielką. Z wiarą bowiem zawitała do jej serca nadzieja wyzdrowienia. W miarę zaś, jak ta nadzieja wzrastała, ustępowała i nikła, pomimo dalszego istnienia wady serca, owa rozpacz, która przedtem zatruwała każdą chwilę jej życia. To też odtąd czuje się ta mężatka szczęśliwą, wygląda znowu dobrze i opowiada każdemu, że ją Kneipp wybawił z takiej biedy, na którą najsłynniejsi lekarze nic jej poradzić nie mogli. Ma ona w tym względzie zupełną słuszność, tylko w nieco innem znaczeniu, niż ona to rzecz pojmuje.

*) Rzadki wyjątek w tym względzie stanowi Thure Brandt, który jednak, biorąc rzecz ściśle, nie należy tutaj, gdyż on leczy rzeczywiście, nie zaś tylko przez „suggestyę", jak to czynią po większej części owi lekarze ludowi, o których tu mowa.

## Rada miasta Lwowa.

Lwów 19 października.

P. wiceprezydent dr. Marchwicki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie prosił Radę, aby upoważniła go na czele deputacyi udać się do arcyksięstwa Leopoldostwa Salwatorów i pożegnać ich w imieniu miasta. Rada jednogłośnie na to się zgodziła. Następnie zawiadomił pan prezydent Radę, iż była u niego deputacya wiecu miast i upraszała go, aby w jej imieniu złożył reprezentacyi miasta Lwowa podziękowanie za szczere i gościnne przyjęcie, jakie tu uczestnikom zjazdu zgotowano. W dalszym ciągu doniósł p. wiceprezydent Radzie, że p. Jan Götz z Okocima, darował miastu swój piękny pawilon, zbudowany w stylu starogdańskim, który znajdował się na wystawie i był jej prawdziwą ozdobą. Rada uchwaliła p. Goetzowi, za ten szczodry dar, wyrazić podziękowanie.

Sekretarz Rady, radzca p. Lukas, odczytał list p. L. Dziedzickiego, który donosi, iż z powodu zamianowania go krajowym inspektorem szkół, zrzeka się mandatu rajcy miejskiego. Rada rezygnacyę tę przyjęła do wiadomości, a na wniosek p. Michalskiego uchwaliła w osobnem piśmie podziękować panu Dziedzickiemu za jego tyloletnią pracę w Radzie miejskiej, tak wielce pożyteczną dla rozwoju szkolnictwa.

Następnie p. r. Lukas odczytał memoryał Towarzystwa politechnicznego, — które, w celu poparcia krajowego przemysłu — przedkłada Radzie projekt organizacyi peryodycznych względnie stałych wystaw przemysłowych we Lwowie przy współudziale Towarz. politechnicznego. W tym celu prosi ono Radę, aby wybrała delegatów, którzyby się z niem porozumieli w sprawie urzeczywistnienia tego projektu.

Memoryał ten gorąco poparł p. Rawski i wniósł, aby sprawa ta była traktowaną jako nagła. Nagłości sprzeciwili się pp. dr. Małecki i Romanowicz, poczem Rada na wniosek p. Niemczynowskiego memoryał powyższy odesłała do istniejącej komisyi przemysłowej.

R. Heppe uczynił wniosek nagły, aby Rada upoważniła urząd budowniczy do bezzwłocznego rozpoczęcia robót około budowy kanału w ulicy Śniadeckich; kanał ten jest konieczny ze względów sanitarnych. Wniosek ten przyjęto. P. Michalski domagał się, aby Rada jak najspieszniej przystąpiła do budowy kanału w ulicy Bema; kanał ów również ze względów sanitarnych jest niezbędnie potrzebny.

R. dr. Dzięwithout Dziędzielewicz odczytał pismo Wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", który proponuje Radzie, aby na terenie wystawowym urządziła boisko dla zabaw i gier dla młodzieży szkolnej na wzór parku Jordana w Krakowie i przyrzeka, iż bardzo chętnie będzie współpracował z Radą, jeśli ona zechce projekt powyższy w czyn wprowadzić. Memoryał ten będzie regulaminowo traktowany.

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych. Przy jednym z nich zabrał głos p. dr. Małecki i zaznaczył, iż powód do licznych rekursów w sprawach budowniczych dają urzędnicy magistratu, którzy podań o konkursa na budowę nie załatwiają natychmiast, lecz zalegają z niemi całemi miesiącami. Trudno już żądać, aby ktoś, kto chce budować czekał całymi miesiącami na załatwienie swego podania przez magistrat, przystępuje więc nieraz, korzystając z dogodnej pory, do budowy, a potem za to spada na niego kara. Tak, zdaniem mowcy, być nie powinno, urzędnicy powinni nieco przysiedzieć fałdów i pilniej popracować, a wówczas nie będzie żadnych konfliktów między petentami o koncesye na budowę a magistratem i nie będzie żadnych nieporządków. Przemówienie dra Małeckiego Rada przyjęła oklaskami.

P. Józefowi hr. Łubieńskiemu, inżynierowi kierownikowi Wystawy krajowej uchwaliła Rada jednogłośnie wśród oklasków udzielić przyrzeczenia przyjęcia do gminy, a w uznaniu jego zasług położonych około wystawy postanowiła go uwolnić od opłaty taksy. W dalszym ciągu towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/64 udzieliła Rada jednorazowej subwencyi w kwocie 200 zł. bezpłatne miejsce do nauki muzyki w konserwatoryum lwowskiem nadała p. Maryi Stefanii Pietraszkiewiczównej i postanowiła 4-klasowe szkoły męskie imienia św. Anny, Mickiewicza, Konarskiego, Staszica i Czackiego zmienić na 6 klasowe, a kierownikom i kierowniczkom miejskich szkół podwyższyć kwaterowe o 60 zł. rocznie. Grajzlerzy lwowscy wnieśli prośbę do Rady, aby zezwoliła im na rąbanie drzewa opałowego na ulicy przed ich sklepami. Rada na wniosek sekcyi III przedłożony przez p. r. Gołąba uchwaliła do prośby tej nie przychylić się, drzewo ma być rąbane na podwórzach domów. Tylko w tych wypadkach, gdzie sklepik znajduje się w takim domu, w którym podwórza albo nie ma albo jest tak małe, iż absolutnie drzewa na niem rąbać nie podobna, może magistrat zezwolić grajzlernikom na rąbanie drzewa na ulicy przed sklepem. Na tem z powodu braku kompletu obrady zakończono.

## Sędziowie pokoju.

Telegramy już doniosły, że minister sprawiedliwości hr. Schoenborn przedłożył Izbie panów projekt zaprowadzenia w Austryi sędziów pokoju. Paragraf 1 owego projektu, który określa zakres działania i kompetencyę ustanowić się mających sędziów pokoju brzmi jak następuje:

Na wniosek sejmu jednego z krajów reprezentowanych w Radzie państwa może być w tym kraju, albo w poszczególnych jego powiatach i gminach, wymiar sprawiedliwości poruczony rozporządzeniem ministerstwa sędziom pokoju. Zakres działania ich jest następujący:

1. Przeprowadzanie rozprawy i wydawanie wyroku w sprawach majątkowych, jeżeli przedmiot lub kwota, o którą się spór wiedzie, bez wliczania procentów i wszelkich pobocznych należytości nie przenosi sumy 40 koron i jeżeli spory te według powszechnie obowiązujących ustaw należały dotąd do jurysdykcyi sądów powiatowych lub miejsko-delegowanych.

2) Przeprowadzanie rozprawy i wydawanie wyroków w tych sporach o pretensye majątkowe, w których wartość przedmiotu spornego nie jest w pieniądzach podaną, ale w których skarżący oświadczył, iż odstąpi od skargi, jeżeli otrzyma sumą nie przekraczającą 40 koron, lub jeśli w pozwie postawił alternatywne żądanie, albo przyznania mu danej rzeczy, albo też zapłaty kwoty nie przekraczającej 40 koron.

3) Pod tymi samymi warunkami wyłuszczonymi pod 1) i 2) wydawanie nakazów płatniczych na mocy ustawy z dnia 27 kwietnia 1873 r. (postępowanie nakazowe), przyjmowanie zarzutów przeciw takim nakazom i przeprowadzenie dalszych wynikłych z tej sprawy kroków.

4) Zezwalanie na egzekucyę mobilarną, (zajęcie i oszacowanie) jeśli prośba o egzekucyę opartą jest na wyroku lub nakazie zapłaty wydanym przez sędziego pokoju, lub też na dobrowolnej ugodzie zawartej przed sędzią pokoju.

5) Wydawanie tymczasowych zarządzeń w sporach o posiadanie, jeśli zachodzi niebezpieczeństwo nieprawnego uszkodzenia, a także w celu uchronienia od szkody, którejby potem powetować nie można było.

W rozporządzeniu zaprowadzającem sądy pokoju musi być jak najdokładniej oznaczony ten okręg, który należy do zakresu działania sędziego pokoju.

Sędziowie pokoju są sędziami państwowymi. Mianuje ich na propozycyę prezydyum wyższego sądu krajowego ministeryum sprawiedliwości na lat trzy. Mianowani będą tylko dla pewnego oznaczonego okręgu. Urząd sędziego pokoju jest honorowym. Mianowani nim mogą być tylko ci, którzy ukończyli 30 rok życia, umieją czytać i pisać i którzy na mocy ordynacyi wyborczej mogą być w danym kraju wybrani do zarządu gminnego, albo też mogą sprawować urząd przełożonego obszaru dworskiego. Do przyjęcia urzędu sędziego pokoju nie można nikogo zmusić. Od chwili złożenia przysięgi mają sędziowie pokoju przez cały czas trwania ich urzędowania wszelkie prawa i obowiązki samoistnych sędziów. Zażaleniem nieważności nie można obalić wyroku sędziego pokoju, wszelako strona niezadowolniona z wyroku może w ciągu dni ośmiu żądać przekazania sporu zwykłemu sądowi.

## ODEZWA.

Od lat siedmiu wychodzi w Krakowie pod redakcyą Zygmunta Sarneckiego dwutygodnik ilustrowany literacko-artystyczny p. t. *Świat*.

Dwutygodzik ten jest jedynem pismem w Galicyi, poświęconem w równej mierze literaturze pięknej i sztuce.

Założony siłami jednego człowieka, który cały swój talent i siedmioletnią pracę bezinteresownie mu poświęcił, który wszystkie swe usiłowania ku temu kieruje, aby mu zapewnić dalszy a coraz to widoczniejszy rozwój, *Świat* wśród trudnych warunków, w jakich znajduje się piśmiennictwo nasze, spełnia zadanie swe gorliwie a zaszczytnie.

Pobieżne choćby przejrzenie jego roczników świadczy, że wzięły w tem piśmie udział najznakomitsze siły polskie na polu literatury i sztuki; że obowiązkowi szerzenia poczucia piękna i kształcenia estetycznego smaku w szerokich kołach społeczeństwa *Świat* czynił zawsze zadość.

Upadek takiego pisma, które zadanie swoje w ten sposób pojmuje i spełnia, byłoby — wyznajemy otwarcie — smutnem dla naszego ogółu świadectwem. Utrzymanie go i zapewnienie mu dalszego rozwoju jest obowiązkiem obywatelskim.

Do tego jednak nie wystarczą siły jednostki. Pragniemy, aby cały ogół wziął udział w tej sprawie; aby ogół zaświadczył o potrzebie istnienia pisma, które nietylko w kraju, lecz i poza jego granicami znalazło zaszczytne uznanie.

Uważamy przeto za nasz obowiązek zwrócić powszechną uwagę na pożyteczne zadanie *Świata* i przypomnieć, że utrzymanie i rozwój tego jedynego w naszym kraju ilustrowanego pisma powinno leżeć na sercu każdemu, komu nieobojętny jest postęp polskiego piśmiennictwa i sztuki.

W przeświadczeniu, że słowa te znajdą szeroki odgłos, zwracamy się do ogółu polskiego, do instytucyi krajowych, do wszystkich wreszcie kół inteligencyi naszej z prośbą o poparcie usiłowań redakcyi *Świata* przez przyjście mu w pomoc w drodze prenumeraty.

Od tego poparcia zależy dalszy rozwój pisma, które po przebyciu obecnych trudności, z jakiemi każde tego rodzaju wydawnictwo, zwłaszcza u nas, walczyć musi, znajdzie niewątpliwie wkrótce grunt pewny w uznaniu szerokich kół społeczeństwa w zamian za zdrowy pokarm duchowy, jaki mu przynosi.

Kraków i Lwów w październiku 1894.

Władysław Bełza. Ludwik Ćwikliński, Zygmunt Dembowski. Estreicher. Ks. Jan Gnatowski. Juliusz Kossak. Stanisław Koźmian. Adam Krechowiecki. Władysław Łoziński. Władysław Łuszczkiewicz. Juliusz Makarewicz. Jacek Malczewski. Łucyan Malinowski. Antoni Małecki. Marchwicki. Kazimierz Morawski. Roman Pilat. Tadeusz Pilat. Franciszek Rawita. Henryk Rodakowski. Maryan Sokołowski. K. hr. Scipio. Piotr Stachiewicz. Józef Tretiak. Tadeusz Wojciechowski. Tadeusz Zadurowicz. Zoll.

## KRONIKA.

Lwów 19 października.

**Choroba cara.** Wczoraj wieczorem miały nadejść do Berlina szyfrowane depesze, donoszące, iż stan zdrowia cara znacznie się pogorszył, a mianowicie nastąpiły komplikacye, których wcale się nie spodziewano. Do choroby nerek przybyła choroba serca. Onegdaj lekarze mieli skonstatować znaczne zmniejszenie czynności serca, któremu zapobiedz nie można, gdyż środków zwykle w tych razach stosowanych, ze względu na chorobę nerek użyć nie można. Wczoraj rozeszła się nawet po Berlinie pogłoska, iż car umarł. Pogłoska jest jednak nieprawdziwą. To tylko pewna, iż lekarze odstąpili od zamiaru wysłania cara na Korfu, gdyż sądzą, że podróż morzem mogłaby mu bardzo zaszkodzić. Car z każdym dniem traci na siłach i już nie może niczem się zajmować. Objęcie rejencyi przez carewicza oczekiwanem jest przeto lada chwila. Wprawdzie car zaprowadzeniu rejencyi się sprzeciwia, ale będzie musiał naleganiom rodziny ustąpić. Bawiący w Paryżu w. ks. Włodzimierz powołany został telegraficznie do Liwadyi. Wezwanie to łączy się ze sprawą zaprowadzenia rejencyi, którą objąłby carewicz z Pobiedonoscewem, Wittem, Durnowo, Wannowskim i Worońcowem, jako współregentami.

*Koelnische Ztg.* donosi, iż do Liwadyi powołano wszystkich członków rodziny carskiej, i że tam odbędzie się cichy ślub carewicza z księżną Alicyą, która już zgodziła się przejść przed ślubem na prawosławie. Doniesienie *Gazety kolońskiej* zdaje się być prawdziwem, gdyż według telegramów nadesłanych nam z Darmstadtu, księżniczka Alicya wyjechała dziś z siostrą swą do Liwadyi. Miała ona wybrać drogę na Berlin i Warszawę.

Wychodzący w Kopenhadze dziennik *Politiken*, który utrzymuje stosunki ze sferami rosyjskiemi, donosi, że car zamierza zmienić następstwo tronu na rzecz trzeciego swego syna 16-letniego w. ks. Michała, albowiem uważa carewicza za bardzo wolnomyślnego.

**Wydział krajowy** uchwalił wystosować następujące pismo do ks. Adama Sapiehy w dowód jego zasług dla kraju i wystawy:

„Jaśnie Oświecony książę Prezesie! Wczoraj pożegnaliśmy się z wystawą. Skończył się szereg dni, w których kraj i naród składał rachunek z zasobów swoich, sił i usiłowań w dziedzinie sztuki, na polu naukowem i na polu ekonomicznem. Ale z zamknięciem wystawy nie skończy się jej wpływ, jej cel i zadanie.

Minęły wprawdzie uroczyste dni popisu, które uświetnili swą bytnością i uznaniem tego, co widzieli, wspaniałomyślny Monarcha i kilku członków najdostojniejszej Jego rodziny, w których nie szczędząc zachęty, przypatrzyli się naszej pracy wybitni mężowie innych narodów, właśnie jednak w udaniu się i doprowadzeniu do szczęśliwego rozwoju tego dzieła zbiorowej pracy, leży dalszy zaród przewodniej myśli wystawy i wyłaniają się dalsze obowiązki.

W tej żywotności dzieła, sięgającej daleko po za dnie i ramy oficyalnego życia wystawy, mają jej inicyatorowie i wszyscy, co się na to piękne dzieło złożyli, wielką nagrodę, bo uczucie dokonania rzeczy udałej, przedewszystkiem pożyteczne,

---

159)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

# ŚWIĘTY PTAK.

### POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Sam wybiegł wysoko, po wielkich, gładzonemi, różnobarwnemi granitami pokrytych schodach piramidy, a stanął w pół drogi, pomiędzy ziemią a kolosami siedzącymi u szczytu, w miejscu, z którego mógł wszystko to widzieć, co się po nocy widzieć dało, nie tracąc z oka wejścia do grobowej izby, a jednak w miejscu, z którego jego rozkazy mogły dojść ucha żołnierzy. Czterem ludziom kazał wejść do otworu piramidy i ten otwór założyć tarczami i włóczniami. Czterech ludzi w tem miejscu wystarczało na to, aby całe wojsko zatrzymać, jak długo szło wstępnym bojem. Nie było też strachu o to, aby piramidę rozbito taranami, bo mury jej naigrawały się mocą i grubością wszystkim maszynom oblężniczym; na to, aby się kto podkopał pod jej fundamenta, trzeba było co najmniej dni kilku i tego nie obawiał się także Amento. Ale inne niebezpieczeństwo. Barbarzyńcy mogli ogień zapalić u wejścia do piramidy, obrońców wydusić dymem, wyciągać ich stamtąd i potem dostać się do Hesz-Akery. Przeciw temu niebezpieczeństwu obmyślił tedy Amento obronę. Większą część swoich ludzi uzbrojonych w szczepy i w łuki, oprócz mieczów ustawił na schodach ponad wejściem do grobowca. Stąd, z góry, mogli się długo skutecznie bronić, nawet przeciw przemocy.

Wnet zjawiła się pod piramidą garstka zbrojnych Greków. Widząc ją, odetchnął Amento. Tych ludzi nie było więcej jak pięćdziesięciu; prawie tyluż żołnierzy miał z sobą Amento; walka przeto nie była na razie nierówną i naczelnik straży Amenemhy był pewny, że ten napad odeprze.

Achajowie zapalili pochodnie i otoczyli ciało Diomedonta i Elpinoi, radząc. Postąpili sobie nieuważnie, bo dali w ten sposób cel pociskom Egipcyan. Łucznicy z piramidy mogli bardzo łatwo zastrzelić. Amento nie dopuścił jednak tego. Trzeba było wszystkie strzały zaszanować do stanowczej chwili. A zresztą być może, że barbarzyńcy nie zaczepiani odejdą, zabierając z sobą ciało [illegible].

Ta nadzieja się nie spełniła. Po chwili zgasili barbarzyńcy pochodnie i zbliżyli się do piramidy. Nie wiedzieli jednak, gdzie jest wejście i obchodzili ją kilkakrotnie. Widocznie nie dostrzegli pośród ciemności obrońców rozstawionych na schodach. Naradzali się potem znowu głośno. Amento nie rozumiał ich mowy, ale wnet ujrzał skutek narady. Dwu Greków zapaliło znowu pochodnie i obchodziło piramidę, szukając wejścia.

Amento zbiegł szybko do swoich łuczników i szepnął im rozkaz do ucha.

Obaj barbarzyńcy, którzy mieli w ręku pochodnie, zaszli równocześnie na ów bok piramidy, na którym byli ustawieni ludzie strzegący otworu. Płomień pochodni oświecał ich postacie, kawał ziemi pod nimi, kawał murów przy nich, niespokojnem, migającem się, rudem światłem. Obaj byli pochyleni, obaj patrzali uważnie w mur piramidy.

Wtem syknęły dwie strzały. Obie wycelowano trafnie z egipskich łuków i obie trafiły w tych ludzi oświeconych płomieniem pochodni. Strzały to były ciężkie, zakończone spiżowem ostrzem, na łokieć długie. Jedna utkwiła w twarzy Achajczyka i przeszła mu twarz na wskroś, wchodząc jednym, wychodząc drugim policzkiem; druga trafiła barbarzyńcę pochylonego w kark, a ostrze jej wyszło przez gardło. Krew trysnęła całym strumieniem z ran i obaj padli na ziemię konając.

Okrzyk wielki gniewu odezwał się tedy z piersi Achajów. Wnet po nim zabrzmiała na nowo pieśń wojenna i synowie wyspy greckiej rzucili się hurmą na schody, wymachując toporami. Chrzęst oręża i wrzawa dzikiej bitwy rozległy się wnet po nocy. Nie długo jednak trwała walka. Usłyszano rozkaz jakiś wydany głośno w greckiej mowie przez wodza Achajów i lud jasnowłosy zeszedł po schodach piramidy nieścigany, milcząc, a zgromadził się znowu w ciemności u spodu, pod murami i gdzieś koło pomnika. Walka była zbyt nierówna; Egipcyanie razili z góry barbarzyńców, których oni z orężem swoim dosięgnąć nie mogli. Z ludzi Amenty dwóch tylko było rannych, a trzy trupy greckie były na schodach.

— A teraz, — rzekł Amento do swoich, — nie będzie tak łatwo odnowi. Jednak bądźcie czujni, a w potrzebie tak mężni jak dotąd, aby pocieszyć panienkę. Jeżeliby się barbarzyńcy ruszali, niech mnie który z was ztamtąd zawoła.

Amento wziął krzesiwo i niezapaloną pochodnię i spuścił się po schodach aż do wejścia do grobowca. Poszedł zrazu, popełzał potem drogą, którą Hesz-Aker przed nim przeszła. Nareszcie uczuł pod sobą posadzkę grobowej izby. Usłyszał oddech ludzki i zrozumiał, że jest koło córki Amenemhy, koło owej dziewczyny, o której stara Meri-Pacht przepowiadała, że się z nim złączy, aby grobów przodków strzedz wspólnie aż do śmierci. Serce zatętniło w nim dziwnie. Skrzesał ognia i zapalił pochodnię.

W rudawem świetle rozwidniło się wnętrze grobowej komnaty. Była to izba dość obszerna, sklepiona, o [illegible] posadzce i ścianach pokrytych [illegible] wyobrażeniami przygód z pozagrobowego życia dawniejszych Egipcyan, którzy żyli przed tysiącem lat, przed napadem pasterzy, i których [illegible] niejednej rzeczy bardzo różnili od Ramzesowych poddanych. Zdawało się, że przedwieczni ludzie wiedli jakieś dziwne, zagrobowe życie na tych ścianach, powtarzając przez wieczność to, co ich bawiło za życia. Cienie ich barwne pasły na tych ścianach, pośród wiecznej ciemności, trzody krów, owiec, kóz i antylop; żęły zboże, łowiły ryby, polowały, biesiadowały, jak przed wiekami, kiedy konie i [illegible] nie były jeszcze znane w starej ziemi Faraonów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i bogatej w następstwa, jeśli poznane braki dalszą usuniemy pracą.

To rzecz przyszłości, pracy naszej i naszych następców, dziś zaczynamy od wdzięczności dla tych, którzy tworząc wystawę umieli jej nadać charakter wytyczny dla pracy dalszych pokoleń.

Wyrazy tej wdzięczności racz przyjąć Dostojny Prezesie, przesyłamy je Tobie i dzielnym niestrudzonym towarzyszom pracy, wiceprezesom, dyrektorom, członkom komitetu, oraz wszystkim około tego dzieła zasłużonym.

Bądźcie przekonani, że kraj wdzięcznym Wam pozostanie za myśl przewodnią, za dodanie otuchy i wiary we własne siły, za przygotowanie, pielęgnowanie z miłością i dokonanie poważnego dzieła, wreszcie za wskazanie drogi wytrwałej, cierpliwej i spokojnej pracy, na której dalej postępując i pracując społem, naród polski i ruski żywotności nie straci i w rzędzie innych narodów miejsce swe godnie zatrzyma.

Pismo powyższe opatrzone podpisami wszystkich członków Wydziału krajowego oraz ks. marszałka wręczono dziś ks. Sapieże.

**Mianowania.** Asystent anatomii w uniwersytecie sztrasburskim dr. Hoyer mianowany nadzwyczajnym profesorem anatomii porównawczej w uniwersytecie jagiellońskim.

**Honorowe obywatelstwo.** Rada m. Rzeszowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie nadać honorowe obywatelstwo m. Rzeszowa prezesowi wystawy krajowej ks. Adamowi Sapieże.

**Urzędnicy w Bośnii** i Hercogowinie należą niemal do wszystkich narodowości jakie, są w Austryi. Jest bowiem 10·3% Niemców, 3·5 Węgrów, 6·4 Polaków, 1·7 Rusinów, 10·9 Czechów, 16·8 Bośniaków, Serbów i Kroatów, 0·7 Słowaków. Czechów zatem jest prawie dwa razy tyle co Polaków. Dziwna rzecz dlaczego młodzież nasza po ukończeniu studyów nie szuka posad w Bośnii i Hercogowinie, zwłaszcza, że w kraju naszym tak trudno o kawałek chleba. Przyjmując posady w tamtych krajach polska młodzież nietylko samaby dobrze na tem wyszła, ale zaznajamiałaby także tamtych Słowian z cywilizacyą polską.

**W sprawie monopolu** wódczanego rozpoczną się w listopadzie rokowania między rządem austryackim a węgierskim. Odnośna ustawa jednak będzie mogła być przedłożona Radzie państwa dopiero w maju lub czerwcu 1895 roku, a monopol wszedłby w życie nie pierwej jak od 1 września 1896 r.

**Konkursa.** Wydział Rady powiatowej w Żółkwi ogłasza z terminem do 15 listopada br. konkurs na posadę lustratora majątków gminnych w powiecie żółkiewskim z roczną płacą 700 zł. oraz ryczałtem na koszta podróży w kwocie 300. Krajowa Rada szkolna rozpisała z terminem do 25 listopada konkurs na posadę nauczyciela głównego w seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie. W krajowem archiwum akt grodzkich i ziemskich we Lwowie opróżnioną jest posada aplikanta. Podania należy wnieść do dnia 20 listopada do Wydziału krajowego.

**Bank austro-węgierski** zamierza zbudować we Lwowie własny pałac przy ulicy Trzeciego Maja, w miejscu stojącego dziś domu pp. Szczepańskich. Miastu naszemu przybędzie przeto nowy piękny gmach.

**Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya przemyska: Konkurs na prob. w Strzałkowicach rozpisany do 15 listopada br. Odznaczeni *usu expos. canon.* ks. Walenty Muzanek, okręgowy inspektor szkół w Łańcucie i ks. Wawrzyniec Pilszak, katecheta seminaryum w Rzeszowie. Kanonicznie instytuowani: ks. Jan Paszkiewicz, koop. w Przeworsku na probostwo w Czukwi i ks. Mikołaj Dzierzyński, administrator w Cieklinie na prob. w Cieklinie. Otrzymali prezentę: na prob. w Rudołowicach ks. Feliks Stelcel, koop. w Podgórzu (dyecezyi krakowskiej). Przeniesieni kooperatorzy: ks. J. Pyzik z Przewrotnego do Staromieścia, ks. K. Kochmański z Staromieścia do Przewrotnego, ks. F. Zając z Rzepiennika bisk. do Medyni, ks. M. Błoński z Medyni do Rzepiennika biskup, ks. J. Łonicki z Stobierny do Dobromila. Aplikowani jako kooperatorzy: ks. F. Łystawka, uwolniony od obowiązków pomocnika katechety gimn. w Jaśle do Pantalowic, ks. A. Koniezko, czasowy deficyent do Rudnika. Zamianowany pomocnikiem katechety gimn. w Rzeszowie ks. J. Chmielnikowski, koop. w Pantalowicach. Uwolniony *a cura anim.* z powodu słabości ks. B. Przybysz, koop. w Dobromilu.

**Ze stowarzyszeń.** Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się jutro o godz. 6 wieczorem. Porządek obrad: „Wspomnienia z podróży naukowej w okolicy Neapolu“. Ref. prof. Korneli J. Heck.

Walne zgromadzenie członków Tow. Bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej odbędzie się dnia 21 b. m. w sali III uniwersytetu o godz. 3 po południu.

**Broszurę** zawierającą przedruk ustawy z 15 kwietnia 1894 Dz. u. kr. nr. 33, o poborze kraj. opłat konsumcyjnych i rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy rozesłał Wydział krajowy do Wydziałów rad powiatowych. Broszura ta jest także do nabycia w ekspedyturze Wydziału krajowego.

**Denuncyacya.** Wychodząca w Wiedniu *Politiczeskaja Kronika*, organ niezawisłych Rosyan, donosi w numerze dzisiejszym to, cośmy wczoraj podali, że Czesi, którzy wyemigrowali z Austryi i osiedlili się w Rosyi, denuncyowali Polaków przed rządem rosyjskim o szpiegowstwo na rzecz Austryi.

**Od Jego Magnificencyi Rektora Uniwersytetu** otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Z powodu mylnej wiadomości, podanej naprzód w *Kuryerze lwowskim*, a następnie powtórzonej w innych czasopismach, jakoby w bieżącym roku szkolnym na Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego zapisało się 17 uczniów, proszę przyjąć i podać do wiadomości, że: liczba słuchaczów Wydziału filozoficznego w bieżącem półroczu zimowem, jest zwyczajnych 93, nadzwyczajnych (nie licząc farmaceutów) 17, razem 110.

Lwów dnia 17 października 1894.

*Wojciechowski* rektor Uniwersytetu.

**W sprawie nagród na wystawie** otrzymujemy następujące pismo: W numerze *Przeglądu* z dnia 18 października pojawiło się nareszcie ogłoszenie przyznanych dodatkowo lub w drodze reklamacyi nagród. Gdy między tamże premiowanymi i ja się znajduję, a sądzę, że powaga kompletu komitetu jurorów większą być powinna niż zdanie pojedyńczych pp. jurorów, którzy wynik sądu do wiadomości ogółu podają, śmiem zaznaczyć, że dyplom honorowy przyznanym mi został za komasacye w Streptowie, nie dodatkowo, ani w drodze reklamacyi, lecz odrazu przez pp. sędziów w pełnym komplecie zebranych, że przeto opuszczenie takowego w pierwotnym spisie było tylko wynikiem dziwnej jakiejś omyłki.

*Jan Paygert.*

Zamieszczamy ten list, przyczem jednakże nie możemy się powstrzymać od uwagi, że autor jego jest widocznie w błędzie, skoro przypuszcza, iż wykaz nagród otrzymaliśmy „prywatnie“ od któregoś z „jurorów“, albowiem wykaz nagród ogłaszany w *Przeglądzie* wedle urzędowych komunikatów Dyrekcyi, która za nie odpowiada i która je układa, nie wedle wskazówek jednego jurora, lub nawet po wypowiedzeniu zdania przez wszystkich jurorów pewnej grupy, lecz dopiero na podstawie orzeczenia wyższej instancyi „Komitetu sędziów“. My drukując spis nagród sami nic nie zmieniamy, ani dodajemy.

**Z Tarnopola** piszą nam, że w bawiącym tam teatrze hr. Fredry występuje znany artysta p. Żelazowski. Repertoar gościnny tego artysty składa się z „Właściciela kuźnic,“ „Otella“ i „Zbójców“. Oprócz niego występuje w Tarnopolu utalentowany artysta krakowski p. Knake-Zawadzki. Tarnopol ma zatem sposobność poznać dwie wybitne siły personalu artystycznego obu stolic.

**Z Kałusza** nam piszą 18 października: Przed kilku dniami żegnaliśmy tu ze smutkiem i żalem przeniesionego od nas na własne żądanie do Dukli oficyała pocztowego, p. Hochleitnera. Pozostając na żmudnem stanowisku urzędnika pocztowego, poświęcił cały czas swój wolny pracy dla dobra ogółu, dla dobra narodowego, a jak pojmował miłość bliźniego, niech świadczy to, że przewodniczył konferencyi Św. Wincentego a Paulo, pracując dla jej rozwoju z całą energią i wylaniem, działając bez rozgłosu, lecz cicho a skutecznie.

Niektórzy i to nawet z najbliższego grona, powodując się fałszywą ambicyą może, patrzyli nań niechętnie, lecz my, którzy widzimy cel i zadanie nasze jasno, umiemy osądzić wdzięcznie ciche zasługi tego człowieka, a żegnając go, życzymy mu z całego serca, by i na nowej posadzie był również otaczany dobrze zasłużoną sympatyą i miłością ludzką, jak i u nas. (*W. K. S.*)

**W preliminarzu budżetowym** przedłożonym Radzie państwa przez ministra skarbu dra Plenera, przeznaczone są kwoty na systemizowane nowe posady: radzcy dworu w Krakowie, radzcy Namiestnictwa, dwóch sekretarzy Namiestnictwa i 12 koncepistów.

**Z Berlina** donoszą, iż przed trybunałem dyscyplinarnym w Poczdamie odbyła się we wtorek rozprawa przeciwko byłemu kanclerzowi Kamerunu Leistowi, oskarżonemu, iż nieludzkiem postępowaniem z murzynami wywołał bunt w Kamerunie. Trybunał uwolnił Leista od tego oskarżenia, natomiast za nadużycie władzy urzędowej i niemoralne postępki uznany został winnym przestępstwa służbowego i skazany na przeniesienie na inny urząd ze zmniejszeniem pensyi o jedną piątą część.

**Towarzystwo powroźnicze w Radymnie.** Piszą nam z tego miasta co następuje: Dnia 11 października obchodziło Radymno uroczystość poświęcenia nowych budynków tutejszego Towarzystwa powroźniczego. Po solennem nabożeństwie, odprawionem w kościele parafialnym przez ks. kanonika Leona Pastora, miejscowego rz.-kat. proboszcza, w asystencyi ks. Zbigniewicza, proboszcza z Michałówki i ks. Kudły, wikaryusza z Radymna i po równocześnie odprawionej w tym kościele mszy św. na tę samą intencyę przez gr.-kat. księdza Dyczkę, administratora miejscowej cerkwi, nastąpiło poświęcenie budynków, a to bardzo obszernej, bo przeszło 100 metrów długiej halli powroźniczej i domu murowanego, parterowego, przeznaczonego na pomieszczenie magazynu i biór Towarzystwa powroźniczego. Poświęcenia dokonał najprzód ks. Dyczka w obrządku gr. kat., a następnie ks. kanonik Pastor w obrządku łac., poczem ten ostatni wobec licznie zebranych gości miejscowych i obcych oraz rzemieślników powroźniczych i ich rodzin wygłosił mowę do okoliczności zastósowaną, w której stowarzyszenia przemysłowe, dziś w kraju powstające, przyrównał do arki, mającej uratować drobny przemysł od zagłady i zalewu konkurencyi zagranicznej i kapitałów wielkich fabryk. Po poświęceniu budynków, zielenią, chorągiewkami o barwach narodowych bardzo ładnie ozdobionych, odbyła się w hali wobec zgromadzonych gości produkcya pracy powroźniczej: na dany znak wszystkie maszyny, których jest spora liczba, puszczono w ruch i wśród szumu, warczenia kół i kołowrotów, goście z zainteresowaniem przypatrywali się wyrobom artykułów powroźniczych od delikatnej nici do lin kopalnianych, od cienkiej taśmy do szerokich chodników, które to prace wykonywano z przędziwa, wanili i drutu. Po tej produkcyi dyrekcya Towarzystwa zaprosiła gości do jednej z sal nowego domu Tow. na posiłek, podczas gdy w drugiej zebrali się powroźnicy. Wśród miłego nastroju tego zebrania i ogólnego zadowolnienia z powodu szczęśliwie ukończonej budowy, wygłoszono wiele mów i toastów pod wrażeniem chwili, a przedewszystkiem książę Wład. Sapieha, prezes rady nadzorczej Towarzystwa, odczytał błogosławieństwo udzielone Towarzystwu przez biskupa przemyskiego ks. Soleckiego z okazyi tej uroczystości i podniósł toast na cześć tego dostojnika kościoła. Później przemawiali: ks. kan. Pastor na cześć Wydziału krajowego i powiatowego i komisyi przemysłowej krajowej, dbałych o rozwój przemysłu krajowego, na cześć Zarządu fabryki rządowej tytoniu w Winnikach, dyrekcyi kolejowej i armii, popierających przemysł powroźniczy w kraju przez zamawianie artykułów powroźniczych w Towarzystwie, następnie p. Jeżek, nadradzca skarbowy i zarządca fabryki tytoniu z Winnik wzniósł toast na pomyślny rozwój przedsiębiorstw przemysłowych krajowych, p. Micewski, właściciel Tuczap i poseł sejmowy, na pomyślny rozwój powroźnictwa, które w Radymnie od kilkuset lat już jest przez tutejszych mieszczan uprawiane, p. Daukl, podpułkownik ułanów, w Radymnie stacyonującyh, w pełnej werwy przemowie toastował na łączność armii z narodem, nadto przemawiali: pp. Rzepecki, radca sądowy, Janicki notaryusz, Fuwstyna, poborca podatkowy, Hütter, naczelnik stacyi kolejowej, Bahr, kandydat notaryalny, ks. Kudła, bardzo pięknym wierszem własnej kompozycyi na pomyślność idei odrodzenia mieszczaństwa i przemysłu; z powroźników zaś p. Olszański na cześć dyrektora Towarzystwa ks. Leona Pastora i Chamacher na cześć wszystkich dobrodziejów towarzystwa i odbiorców. Wśród tych toastów i szczerego a serdecznego nastroju zebranych odczytano listy i telegramy od osób towarzystwu powroźniczemu życzliwych, jak: od pp. Jerzego Czartoryskiego, marszałka powiatu jarosławskiego, Stefana Zamoyskiego, Alfreda Zgórskiego, dyrektora banku krajowego, Szczurowskiego, starosty z Jarosławia, dra Dietzinsa ze Lwowa i wielu innych osób, które z powodu przeszkód na uroczystość tę do Radymna przybyć nie mogły. Zebranie zakończył p. Janicki toastem staropolskiem „Kochajmy się“. Dla tutejszego towarzystwa powroźniczego wybudowanie i poświęcenie własnej hali i domu stanowi ważną epokę w rozwoju przemysłu powroźniczego; odtąd bowiem praca domowa zamienia się w wspólną; zyskuje na tem pracownik wskutek należytego wyzyskania czasu pracy, pod nadzorem dokonywanej, a skutek umożliwienia postępu fachowego w rzemiośle zyskują i odbiorcy przez nabycie wyrobów sumiennie i z najlepszego materyału pod kontrolą, a w ściśle oznaczonym czasie wykonywanych.

**Z Trembowli** nam piszą, iż tameczny wydział powiatowy na posiedzeniu z dnia 10 bm. upoważnił swego prezesa Jerzego hr. Dunin Borkowskiego do wysłania telegramu do Najj. Pana z wyrazem głębokiej czci i hołdu oraz z podzięką, że raczył kraj nasz odwiedzić.

**Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Pomimo niezwykle chłodnej i nieprzyjemnej pory, zasiewy ozime powschodziły ładnie. W niektórych miejscach słychać skargi na szkody zrządzone przez myszy polne.

Co do omłotów z dotychczasowych rezultatów spodziewać się można w przybliżeniu wydatków następujących: pszenicy 7·7, żyta 9, jęczmieni 8·25, grochu 4·8, owsa 7, wyki 6, bobiku 7·2 cetnarów metrycznych z morga. Kartofle dały 60, buraki pastewne 140 cet. metr. z morga.

**Cudowne dziecko.** Z Drohobycza nam piszą: We wtorek dnia 16 b. m. odbył się w mieście naszem koncert ośmioletniej pianistki i kompozytorki Poldzi Szalitówny. Już o godzinie pół do 8 wieczorem sala Kraszewskiego przepełnioną była aż po brzegi inteligencyą miejscową. Pewna siebie, wyszła młodziutka koncertantka na scenę, prowadzona przez brata Henryka Szalita, kompozytora i siadła do fortepianu. Młoda ta pianistka zachwycała swą grą licznie zebraną publiczność. Grała Mozarta (fantazya d-moll), Chopina, Raffa, Griega itd. Uderzenie ładne, a w sonacie Raffa pokazała młodziutka pianistka rozwiniętą technikę, pomimo, że jeszcze w oktawach grać nie może. Posiada wielką łatwość w improwizowaniu, a improwizacye te odznaczają się bardzo piękną i niezwykłą harmonizacyą, jakoteż temperamentem w wykonaniu. Najtrudniejsze kompozycye, które gra, transponuje bez przygotowania. Program cały wykonała na pamięć. Mając półtora roku zaczęła pierwsze melodyjki, które znała, jedną ręką wyszukiwać na fortepianie, a mając lat 5, zaczęła już komponować.

Rodzice zamyślają wysłać ją do Wiednia w celu dalszego kształcenia. Teodor Pollak ze Lwowa, który słyszał prywatnie ją grającą, miał się wyrazić, że dziecko to należy do największych talentów, jakie istnieją. Podziwiał szczególnie talent młodziutkiej tej pianistki do improwizowania. Publiczność licznie zebrana obsypywała młodą koncertantkę kwiatami i obdarzyła podarunkami. Do uświetnienia tego wieczoru przyczynił się też śpiew p. Rothenberg, której piękny głos rokuje ładną przyszłość — i deklamacya p. J. W. (*Mieczysław*).

**Całus Periera.** Z Paryża donoszą 8go: Prezydent republiki uczynił onegdaj olbrzymi krok w zdobyciu popularności: oto pozyskał sobie serca wszystkich teściowych Francyi. Spacerując po lasku Bulońskim w towarzystwie p. Lafargue spotkał dwa wozy przedmiejskie, którymi wracało do domu towarzystwo weselne. Niektórzy poznali Periera i zaczęli szeptać: „Patrzcie, prezydent,“ a następnie powiewać kapeluszami. Prezydent uśmiechnął się przyjaźnie, odkłonił się na powitanie całemu towarzystwu i chciał pójść dalej, gdy teściowa młodego małżonka, ośmielona wzbudzającą zaufanie fizyognomią prezydenta, zbliżyła się do niego i poprosiła, aby ucałował ją, a w ten sposób dał dowód łaski całemu towarzystwu. „Bardzo chętnie,“ odpowiedział prezydent i wśród gromkich okrzyków weselnych gości ucałował teściowę.

**Zmarli.** Dr. Franciszek Wyszatycki, lekarz powiatowy w Ropczycach, umarł w Krakowie w 40 roku życia. — Marya Wiśniewska, córka dzierżawcy Szczawnicy, umarła w Krakowie w 16 roku życia. Edward Chłopicki, podróżnik i literat, umarł w Warszawie.

**Stan powietrza.** T. o 8 rano + 4° R. w poł. + 6° R. Bar. 756. Spada. Deszcz.

**Z humorystyki Smigusa.**

*Telegram.*

Zięć telegrafuje do teściowej po urodzeniu przez żonę bliźniąt:

— Dziś w nocy Mania — bliźnięta. Jutro więcej!!

# Literatura i Sztuka.

* **Na lagunach.** Stanisław Bełza — Warszawa. Gebethner i Wolff 1895. Niebezpieczna a równocześnie ponętna to rzecz, chwycić za pióro, aby skreślić wizerunek miasta, którego obraz — wedle słów Byrona — podobny jest do snu a przeszłość do romansu“, ale też które opiewali, opisywali w obrazach przedstawili najznakomitsi artyści całego świata. Na 327 stronicach swej książki, ozdobionej licznemi ilustracyami, p. Stanisław Bełza, który zaznaczył swe imię kilkunastu książkami treści prawniczej i podróżniczej, zajmuje się i „podobnym do nich obrazem miasta“ i potrosze jego romantyczną przeszłością. Z książki wyjmujemy najpoetyczniejszy zdaniem naszem opis miasta widzianego wieczorem.

„Kanał wielki, tak gwarny i ruchliwy, opustoszał, statek parowy, spełniający na jego wodach te funkcye, jakie tramwaje spełniają w lądowych miastach, przestał krążyć i tylko kiedy niekiedy mknie cicho po wodnem lustrze, czarna jak cmentarny całun gondola i rozkrajawszy jego powierzchnię, znika, jak cień po za tym mostem, na którym stoisz. Jest wieczór ciepły, cichy, uroczy... Tam daleko u stóp Bazyliki i Prokuracyi, krążą tłumy, tam kobiety ogniem spojrzeń i perłami uśmiechów swoich roztaczają dokoła dziwny czar, który w wir silny porywa wszystko i wszystkich, tam w cieniu nocy, rodzą się i konają namiętności które pod tem niebem nie są epizodami, jak gdzie indziej, lecz historyami, a o których sile słabe tylko pojęcie mieć mogą zimne dzieci ołowianej północy.. Tam... Ale tu jest spokojnie i głucho. Stoisz oparty o balustradę tego mostu, patrzysz sam na przemykające u twoich stóp łodzie, nikt ciebie nie potrąca, jak tam na placu św. Marka, łokciami, nic jak tam nie odrywa od obcowania ze światem ducha, a przez świat ducha z samym Bogiem. Spoglądasz w dal i widzisz szereg gmachów wspaniałych. Z wody wychodzą i zdaje się, że znikną zaraz w wodzie, w czarnych ich oknach nie błyszczy światło, znamionujące ślady w nich życia, pod ich łukami i filarami nie dostrzegasz nigdzie żywej istoty. Mniemasz, że jakaś nadprzyrodzona siła przeniosła cię do miasta umarłych; żeś się nagle znalazł na opustoszałym cmentarzu, i że te gmachy są pomieszkania tych, co są w grobie — i doświadczasz takich uczuć, jakich się na cmentarzu doświadcza, wobec wspaniałego majestatu śmierci i namacalnych objawów pamięci o tych, którzy skończyli już w pośród nas swojego życia wędrówkę. I żal jakiś ściska ci serce i tęskno ci się robi w jednej chwili i chociaż nie jesteś na cmentarzu, rzewne uczucia wstrząsają do głębi twoją istotą, jak gdybyś stał nietylko wobec rzeczywistych grobów, ale wobec grobów drogich i bliskich ci osób, które bezlitośna śmierć wyrwała z objęć twoich na zawsze. Słyszysz głos. To gondolier płynie szybko po kanale, nuci smutną pieśń tęsknoty po rozstaniu; widzisz światło, to Madonnie Lagun zapalono tam gdzieś w dali małą lampkę, by wybłagać orędownictwo jej w niebie. Gondolier przemknął, pieśń jego zamarła, wchłonięta przez wilgotne ściany pałaców, ale latarnia przed wizerunkiem Królowej Niebios ciągle płonie i prócz tego księżyca tam w górze, ta na dole jest jedynem, rozpraszającem pomroki nocy światłem. Zwracasz więc oczy swoje ku temu światłu, nie widzisz nic prócz mdłej jego iskry, żal i smutek ustępują z twojej duszy, w miejsce ich podstawia się błogość i uczucie, zapominasz o tych, co zmarli, myślisz o tych, co żyją i do życia łaski nieba potrzebują, a usta twoje szepczą cicho słowa, jakie codziennie wychodzą z ust tych, którzy tę Madonnę tam w dali dźwignęli: „Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą“.

Wydanie tej książki prześliczne, jak wspomnieliśmy, ozdobione mnóstwem artystycznych ilustracyi, samą już formą swoją i wdzięczną nawet okładką wkradające się w łaski publiczności, przyczynią się niewątpliwie do tem większego rozpowszechnienia dzieła p. Stanisława Bełzy.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 17 października.

(*Z*) Pomimo najszczerszych chęci nie mogła dziś giełda nasza dodać budżetowi austryackiemu zwykłej okrasy przez podwyższenie kursów. Byłoby bowiem zanadto ryzykowną rzeczą wobec niepewności trapiącej wszystkie wielkie targi, płynąć przeciw prądowi i koniecznie forsować haussę. Wiadomości dzisiejsze o stanie zdrowia cara są wprost rozpaczliwe i wstrząsnęły formalnie giełdą paryską, która i tak wobec ultimatum postawionego rządowi Madagaskaru, nie jest przystępną zwyżkowym impulsom. Berlińska giełda również jest w bardzo chwiejnem usposobieniu i nie jest zdolną do żadnej akcyi. Nasi spekulanci, jakkolwiek niechętnie, musieli poddać się konieczności i zaniechać rozpoczętych wczoraj operacyi. To też kursa zwolna spadały i utraciły mniej więcej połowę wczorajszych zwyżek. Tylko walory górnicze, zwłaszcza kopalni węgla, stanowiły wyjątek i podskoczyły w cenie dzięki nastaniu zimnej pory.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370.75, węgierskie 466·—, Anglobanki 168·75, Uniony 280·75, Bankvereiny 147·—, Länderbanki 266·50, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 286·25, Elbethale 275·50, Renta papierowa 99·20, srebrna 99·15, austryacka złota 123·65 4% austr. renta wal. kor. 98·10, węgierska złota 121·85 4% węgierska renta wal. kor. 96·45, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·88½, marki 12·18—, ruble 1·33¼.

**Wiedeń** 17 października. Spirytus 17·20—17·50.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego postawił p. Kopyciński wniosek, ażeby prezydyum Koła zapytało prezydyum lewicy, czy w istocie lewica głosować będzie przeciw pozycyi budżetu, zawierającej kredyt na utworzenie słoweńskich paralelek w Cylei, a gdyby tak było w istocie, ażeby porozumiało się z klubem Hohenwarta co do solidarnego głosowania za tą pozycyą, a przeciw wszelkim innym, zawierającym dotacye dla niemieckich gimnazyów w miastach o mięszanej ludności. Zarazem żądał ks. Kopyciński, ażeby wyrażono podziękowanie ministrom Madeyskiemu i Plenerowi za to, że uczynili choć w części zadość uzasadnionym życzeniom Słoweńców.

Prezes Zaleski oświadczył, że przedwcześnie byłoby już teraz debatować nad tą sprawą i że Koło zajmie się nią przy debacie nad etatem ministerstwa oświaty.

Następnie prowadzono dalej dyskusyę nad projektem nowego kodeksu karnego.

Pp. Byk, Czajkowski i Skarzewski, wykazywali wady nowego kodeksu i żądali, aby tę sprawę odłożono na później a przedtem wzięto się do reformy procedury cywilnej. Minister Madeyski zawiadomił Koło, że najdalej do dwóch tygodni przedłoży nowy projekt ustawy konkurencyjnej.

Na końcu posiedzenia zażądał p. Sokołowski, aby prezydyum przedstawiło prezesowi gabinetu niedzielne zajście w Krakowie i nietaktowne zachowanie się tamtejszej policyi i aby żądało ukarania winnych — Ks. Chotkowski sprzeciwił się temu, gdyż uważa za niewłaściwe, ażeby Koło zajmowało się tą sprawą, zresztą nic nie stało się w Krakowie takiego, coby mogło dać powód do takiej interwencyi.

Na mocy uchwały Koła, mają pp. Sokołowski, Weigel i Chotkowski porozumieć się z prezesem Koła, czy należy przedsięwziąć coś w tej mierze.

**Wiedeń** 19 października. Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky chciał wczoraj złożyć wizytę królowi greckiemu w hotelu „Bristol“ a nie zastawszy go w domu, zostawił swą kartę.

Król grecki udaje się dziś do Gmunden. powróci tu w niedzielę, a w poniedziałek wyjeżdża stąd do Grecyi.

Klub narodowców niemieckich uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu izby głosować za wnioskiem Pernerstorfera o przyspieszenie reformy wyborczej i wyznaczył swym mówcą p. Pradego.

Zapowiedziany olbrzymi mityng robotniczy na rzecz powszechnego głosowania odbył się wczoraj wieczorem w salach Zofińskich i uchwalił dążyć do uzyskania tego prawa w danym razie nawet przez strejk jeneralny. Po zgromadzeniu chcieli robotnicy urządzić tłumny pochód przed gmach parlamentu, konny oddział policyi zastąpił im jednak drogę i rozpędził demonstrantów. Raniono kilku robotników, a także jeden policyant pchnięty został nożem. O godz. ¾ na 11 w nocy przywrócono spokój w mieście.

**Berlin** 19 października. Cesarz nadał królowi serbskiemu order czarnego orła.

**Peszt** 19 października. Sejm węgierski nie ukończył wczoraj debaty nad odrzuconym przez izbę magnatów projektem ustawy o swobodnem wykonywaniu religii. Także wczoraj żądało wielu mówców wykreślenia z tej ustawy ustępu o bezwyznaniowości. Minister oświaty br. Eötvös starał się rozprószyć przytaczane przez tych mówców obawy. Dalszy ciąg debaty odbędzie się dzisiaj.

**Berlin** 19 października. Wczoraj odbyło się przed pomnikiem Fryderyka Wielkiego uroczystość poświęcenia 132 nowych sztandarów i wręczenie ich chorążym wszystkich pułków piechoty. Cesarz miał przy tej sposobności przemowę. Król serbski i cesarzowa przypatrywali się tej uroczystości z balkonu pałacu.

**Tientsin** 19 października. Obiega tu pogłoska, że 15 października stoczyła armia japońska wielką bitwę z armią chińską na północ od rzeki Jalu. Bliższe szczegóły tej bitwy nie są jeszcze znane.

**Nowy-York** 19 października. W mieście Waszyngtonie w stanie Ohio zebrał się wczoraj przed budynkiem sądowym ogromny tłum ludzi i chciał zlynchować murzyna, zasądzonego na ciężkie więzienie za występek przeciw moralności. Oddział milicyi broniący wejścia do sądu dał ognia do tłumu. Pięciu ludzi padło trupem a 23 jest rannych.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 19 października. (Z Izby handlowej).

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 285.50 do 288.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 418·— do 426·—

**Listy zastawne za 100 zł.:** Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los. w 41½ los. 97.60 do 98·30, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat —·— do —·—.

**Obligi za 100 zł.:** Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 106·50 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50, 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

**Monety.** Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·81 do 9·94. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.34 —. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20

**Wiedeń** dnia 19 października. (godz. 11 w połudn. Kredyty 368·65, kred. węgierskie —·—, Anglob. 168·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 265.40, Akcye tytoniowe 229.—, Staatsbahny 366·35, Lombardy (z kup.) 105 — Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·02. Losy tur.

# RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

| Odchodzą do: | Pociągi pospieszne | | Pociągi osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 2·24 | 10·10 | 4·50 | 10·35 | 6·55 |
| Warszawy | — | 10·10 | 4·50 | — | 6·55 |
| Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów | — | 10·10 | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl | — | — | — | 10.35 | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 9·50 | 7·10 | — |
| Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów | — | 10·10 | — | — | — |
| Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów | — | — | 4·50 | — | — |
| M.-Kr. Żeg. przez Stryj | — | — | — | 7·10 | — |
| Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl | — | — | — | — | 6·55 |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | 10·10 | 4·50 | — | — |
| Podw. i Brod. z dw. gł. | 6.08 | 2·44 | 9·40 | 10·20 | — |
| „ „ z Podz. | 6·22 | 2·36 | 10·04 | 10·47 | — |
| Suczawy | 6·15 | — | 10·15 | 2·55 | 10·30 |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 2·55 | — |
| Husiatyna przez Halicz | 6·15 | — | — | — | 10·30 |
| Słobody rung. Kopalni | — | — | 10·15 | — | 10·30 |
| Nowosielicy | 6·15 | — | — | — | 10·30 |
| Berhometu, Czudyna | 6·15 | — | — | — | — |
| Radowiec | 6·15 | — | 10.15 | — | 10·30 |
| Kimpolungu | 6·15 | — | — | 2·55 | — |
| Sokala | — | — | 9·20 | 6·45 | — |
| Bełzca | — | — | 9·20 | — | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 5·40 | 9·50 | — |
| Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj | — | — | 5·40 | — | 7·10 |
| Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj | — | — | — | 9·50 | 7·10 |
| Skolego i Chyr. via Stryj | — | — | — | 9·50 | — |
| Stryja i Skolego | — | — | — | 3·05 | — |
| **Przychodzą z:** | | | | | |
| Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia) | 2·32 | 5·25 | 9·00 | 6·10 | 9·00 |
| Warszawy | — | 5·25 | 9·00 | — | 9·00 |
| Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn. | 2·32 | — | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów | — | 5·25 | — | — | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 8·34 | — | — |
| Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów | — | — | — | — | 9·00 |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów | — | 5·25 | — | — | — |
| Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl | — | — | 9·00 | — | — |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | — | — | 6·10 | — |
| Podw. i Brodów dw. gł. | 2·12 | 9·29 | 9·10 | 5·45 | — |
| Podw. i Brodów Podz. | 1·58 | 9·13 | 8·45 | 5·19 | — |
| Suczawy | 9·40 | — | 7·37 | 12·27 | 6·35 |
| Kimpolungu | 9·40 | — | 7.37 | — | — |
| Radowiec | 9·40 | — | 7·37 | — | 6·35 |
| Berhometu i Czudyna | 9·40 | — | — | — | — |
| Nowosielicy | 9·40 | — | 7.37 | — | — |
| Słobody rung. Kopalni | 9·40 | — | — | — | 6·35 |
| Husiatyna przez Halicz | 9·40 | — | 7.37 | — | — |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 12·27 | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 2·02 | 12·10 | — |
| Bełzca | — | — | — | 4·45 | — |
| Sokala | — | — | 7·48 | 4·45 | — |
| Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj | — | — | 8·34 | 12·10 | — |
| Stryja i Skolego | — | — | 8·47 | — | — |
| Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | — | 2·02 | — | — |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

47)

# VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Więc to ty jesteś tą młodą osobą, o której mi pisze zarządzająca kantorem? — rzekła. — Bardzo to ryzykowna jest rzecz godzić kogoś do służby, kto nie przedstawia żadnego świadectwa. Zwykle go wymagałam. To też jeżelibym uczyniła wyjątek tym razem, to tylko przez wzgląd na panią March, która mi ciebie gorąco poleca.

— Jaka ona dobra!— szepnęła Vera. — Zresztą, proszę pani, powinnam otrzymać dobre świadectwo, bo służyłam pani mojej wiernie, i gdyby nie to, że...

— Dobrze, dobrze. Mniejsza o to, o coście się tam poróżniły. Powiedzże mi, proszę, odkąd mogłabyś objąć obowiązki?

— Radabym zaraz, jeżeli można, bo nie mam gdzie się podziać.

— Dobrze, to możesz zostać, bo moja ostatnia panna służąca zachowała się bardzo nieobyczajnie, opuszczając służbę bez uprzedzenia mnie w właściwym czasie. Wiadomo ci pewnie, że wyjeżdżamy za granicę; ale że mąż mój służy w ministerstwie, zatem życzy sobie, aby obroty jego pozostały zachowane w ścisłej tajemnicy przed światem. Dlatego zastrzegam sobie, żebyś nic nie mówiła przed resztą służby, kiedy i dokąd mamy wyjechać. Zasadą urzędowych figur jest, jak wiesz, pośpiech i dyskrecya.

Vera nie wiedziała o tem, ale objaśnienie to podniosło znacznie przyszłego jej pana w jej opinii. Przyrzekła więc skwapliwie, że milczeć będzie, jak grób.

— Zmuszoną byłam powiedzieć zarządzającej kantorem o moim projektowanym wyjeździe za granicę, gdyż nie mogę przecież podróżować bez sługi — tłumaczyła pani Convay Jones. — Ale gdyby mój mąż dowiedział się o tem, nie przebaczyłby mi tego nigdy. Płacę dwadzieścia funtów rocznie. Czy ci te warunki dogadzają?

— O, w zupełności! — zawołała Vera uradowana. — Będę pani służyła dniem i nocą i nie opuszczę służby, dopóki pani nie znajdzie sobie innej na moje miejsce.

— Zobaczymy... Wy wszystkie tak obiecujecie. Jeżeli będziesz dobrą i posłuszną, to będę cię trzymała, rozumie się; a jak nie, odprawię. A teraz zwracam ci jeszcze raz uwagę, że wzięłam cię bez świadectwa, co nakłada na ciebie podwójny obowiązek, ażebyś święcie spełniała moje rozkazy i nikomu nie mówiła o moich projektach.

— Może mi pani w zupełności zaufać pod tym względem — zapewniła Vera, a otrzymawszy pozwolenie zawiadomienia matrony w kantorze, iż zgodzoną została do służby, zabierała się wyjść z pokoju.

— Idź wpierw i posil się czem w kuchni — rzekła pani Convay Jones — a potem załatwij swoje interesa i wracaj.

Vera, wyczerpana wzruszeniami dnia całego, zapomniała prawie, że od samego rana nic nie miała w ustach. Teraz, kiedy, uspokoiwszy się, odetchnęła swobodniej, uczuła wielką czczość i upadek sił; to też z wdzięcznością dała się zaprowadzić do kuchni, gdzie znakomity obiad przyrządzano właśnie dla służby.

— Proszę pani — rzekła uprzejmie do kucharki — jestem nowo zgodzoną panną służącą i przysłano mnie tu na obiad.

— Czy tak? — dobrodusznie zapytała otyła kobieta w zatłuszczonym fartuchu, z warzechą w ręku, przyglądając się ciekawie wdzięcznej i szlachetnej postaci, stojącej w progu kuchni, wtedy gdy właściwszem dla niej miejscem wydawał się wielki złocony salon na górze. — Ha, kiedy tak, to dobrze. Chodź panna, zaraz przyjdzie Jan i podam zupę.

Vera nieśmiało zajęła miejsce u stołu. Choć zakosztowała już zależności służby, ale nigdy nie była w tak bliskiem zetknięciu z ludźmi tej sfery, i jakkolwiek nie miała cienia dumy w sobie, ale mimowoli drażniła ją poufałość tłustej i rubasznej kucharki.

— Więc nakoniec uprosiła sobie kogoś! No, no — ciągnęła dalej kobieta, kiwając głową. — Jan mi mówił, że przyszła jakaś dziewczyna do służby, ale nie myślałam, że sobie weźmie takiego dzieciaka. Toż panna wydajesz się nie o wiele starszą od jej córki.

— To tu są dzieci? — zawołała ucieszona Vera.

— Są, ale wszystkie poza domem, w szkołach, na pensyach, Bóg wie gdzie... a dawniej były u mamek. Nasza pani nie jest z tych kobiet, coby to dbały o dzieci i robiły sobie wiele kłopotu z niemi. Ona dba tylko o siebie.

— I czy nigdy ich nie widuje?

— Owszem, od czasu do czasu. Co miesiąc schodzą się tu biedactwa na pół dnia i cały czas siedzą u mnie w kuchni, piekąc sobie ciasteczka, aby je potem zabrać z sobą. Tyle one dbają o nią, ile ona o nie.

— Jakie to smutne! — westchnęła Vera, dla której stosunek matki do dziecka wydawał się najświętszym węzłem na ziemi.

— Co jest smutne? — spytał nadchodzący lokaj i siadający u stołu, obok Very. — Sługa panny!.. Widząc pannę tutaj, domyślam się, że stara zgodziła ją i że będziemy mieli przyjemność kolegować z sobą.

Vera drgnęła pomimowoli i już chciała się odsunąć na drugi koniec stołu, ale opamiętała się w porę. Wszak była prostą sługą na równi z temi ludźmi, nie miała więc prawa odróżniać się od nich; przeciwnie, powinna być im wdzięczną za życzliwość, jakkolwiek wyrażoną w tak trywialnych słowach. A jednak gdy ręką dotknęła bezwiednie ślubnej obrączki zawieszonej na piersi, tego godła zaprzysiężonej wiary, którego nie śmiała nosić otwarcie przed światem, dreszcz zgrozy przeszedł ją pomimowoli.

— Więc przyszło do zgody nareszcie? — pytał lokaj, dziwiąc się jej milczeniu i bladości.

— Tak — odparła Vera, siląc się, aby pokonać swój wstręt. — Pani Conway Jones zgodziła mnie do swoich usług. Mam nadzieję, że mi tu będzie dobrze.

— No, dużoby było o tem gadać. Pani ma swoje humory... wpada w złość o byle co... ale one już wszystkie takie. Weźże panna kawałek rozbifu. Nic nie jesz. Pani nasza lubi zmianę. Panna jesteś czwartą z rzędu od nowego roku.

— A dla czegoż moja poprzedniczka odeszła tak nagle?

— Albo ja wiem! Złe to było i cięte jak osa. Pani i ona sprzeczały się codzień od rana do nocy. Sprzykrzyło jej się; zabrała się i poszła. Pan chciał jej zatrzymać pensyę, ale dziewczyna mądra, zapozwała go przed sąd i rad nierad musiał zapłacić. Już to nie łatwo szeląg z nich wydusić. Ale ja nie głupia. Jak mi nie wypłacą tego, co mi się należy, to im zaraz powiadam, że się zabieram i odchodzę. Widzą, że nie żarty i sięgają zaraz do kieszeni, bo pan jest żarłok, jakich poszukać. Jednego dnia nie obyłby się bez obiadu.

— Ale dlaczegoż oni tak zalegają w wypłacie, kiedy są tacy bogaci? — naiwnie spytała Vera. — Tyle tu pięknych rzeczy w pokojach. To wszystko musiało bardzo drogo kosztować.

Tu lokaj i kucharka zaczęli się śmiać tak głośno i hałaśliwie, że aż się wzięli pod boki, a Vera zapłoniła się na myśl, że to z niej tak się wyśmiewają.

— Czegoż się tak rumienisz jak burak? — zawołała kucharka. — Jakie też niewiniątko z ciebie!

— Więc to może nie wszystko popłacone jeszcze? — spytała Vera.

— No, co tam bawić się w plotki — rzekł lokaj. — To pewne jednak, że wolałbym mieć te pieniądze, które nasi państwo są winni drugim, niż te, które mają w kieszeni. Ale ja się o swoją należność nie boję, to co mi tam do tego.

— Czy oprócz nas trojga nie ma więcej służby? — spytała Vera.

— Jak na teraz nie, ale pani zapisała się we wszystkich kantorach, żeby skompletować nasz sztab. Było nas pięcioro zeszłego tygodnia, ale panna i pokojówka odeszły, bo im się sprzykrzyło ciągle upominać o pensyę, a pani odprawiła sama chłopaka kredensowego. Mnie zwolniono na jutrzejszy cały dzień, więc, pani kucharko, będziecie musieli obyć się beze mnie.

— To pani musi przynająć kogoś, bo ja mam dość roboty ze swoją kuchnią; nie mogę jeszcze ich obsługiwać. Panna zaś pewnie nie zobowiązałaś się sprzątać pokoi i otwierać drzwi za każdem pociągnięciem dzwonka?

— Chętnie to uczynię, zanim przyjdzie nowa pokojówka — rzekła Vera. — Ale co to znajduje się w tych pakach, któremi sień cała zastawiona? — dodała, zwracając się do lokaja w chęci zręcznego wybadania go, czy wie o zamierzonym wyjeździe państwa.

— To są jakieś obrazy i wartościowe przedmioty, które pani wysyła do siostry swej na wieś — odparł tenże. — Sprowadzają tu mnóstwo jakichś gratów, a potem wyprawiają je gdzieś na prowincyę. Ale to mi przypomina, że muszę wracać do roboty, jeżeli chcę ją ukończyć przed wieczorem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



[illegible] redaktor: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hałas.